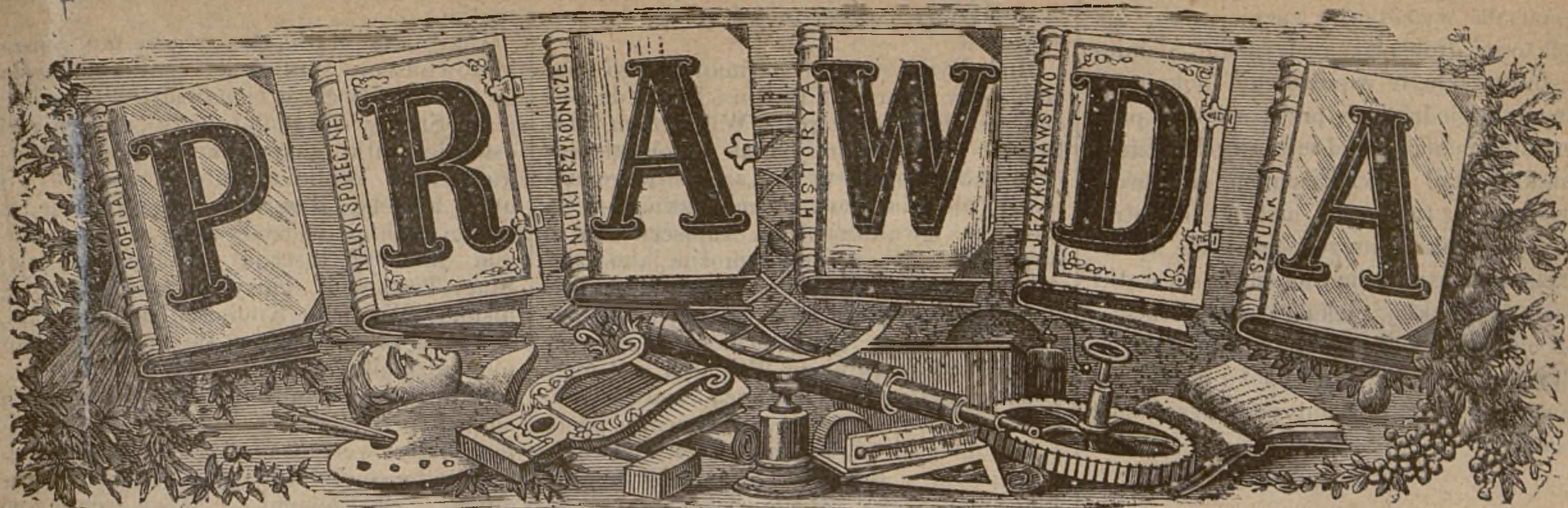
№ 3. Warszawa, dnia 21 (9) Stycznia 1888 r. Rok VIII.



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY" (wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2** k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: **Złota Nr. 23.**

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

NA CZEŚĆ BYRONA.

Nakładem naszym w pierwszych dniach lutego wyjdzie ozdobnie wydana książka p. t.

BYRON

(W URYWKACH).

Będzie to mozajka klejnotów, zebrana z dzieł wielkiego poety a ułożona (przez N. Hirszbanda) tak, że przedstawi dokładnie jego oblicze duchowe. Ponieważ książka ta będzie odbita w niewielkiej stosunkowo liczbie egzemplarzy, prosimy więc o wczesne na nią zapisy.

Cena rs. 1, z przesyłką pocztową rs. 1 k. 15.

PO STU LATACH.

Jakiekolwiek wnioski szczegółowe wyciągamy z ogarnięcia stuletnich epok życia ludzkości, zawsze otrzymujemy ten ogólny, że ona postępuje bardzo powoli. Dochodzimy również do tego przekonania, zawracając myśl ku tej chwili, kiedy Anglia urodziła swojego wielkiego syna, Jerzego Byrona. W wydanej przez nas *Historyi wieku XIX* czytelnicy nasi mogą dokładnie obejrzeć obraz, jaki wówczas przedstawiała Europa, a niewątpliwie, jeśli nie w roku urodzin Byrona, to niedaleko od tej daty dostrzegą wiele rysów wspólnych ze współczesnością. Przypomnijmy sobie, że był to okres zbierania się tej lawy, która w krótce wybuchła strasznym wulkanem z łona Francyi, pękania i rozpadania się wiązań i gmachów starego świata, okres w początku wypełniony atmosferą duszną, potem — olbrzymiemi starciami i przełomami. Mimo różnic w środkach i warunkach, państwa zbliżają się dziś również do jakiejś wielkiej walki, w społeczeństwach obecnych również nurtują prądy gwałtowne, pośród ciężkiej dla wszystkich ciszy i pozornego bezpieczeństwa słychać podziemne huki, widać w chmurach błyskawice, znaki wstrząśnień lub burzy. Nawet prorocy urzędowi nie wróżą długiego spokoju. Z po za kłamstw i zapewnień zgody wygląda wyraźnie oblicze wzajemnych nienawiści. Przed kilku dniami mieliśmy uderzający tego dowód. Ruskie ministeryum skarbu w świeżem sprawozdaniu wykazało zupełną równowagę budżetu państwa. Gazety zagraniczne przyjęły ten wykaz z wielkiem uznaniem i natychmiast giełdy... obniżyły kurs rubla. Gdzież w tym objawie tkwi ufność? Gdzie jakikolwiek fakt, który by o niej świadczył!

„Wojna — powiada Byron — jest rozbijaniem czaszek i przerzynaniem gardeł, gdy jej nie uświęca prawo." W teraźniejszym układzie stosunków zdaje się nieraz, że już wszystko gotowe i Europa czeka tylko na wynalezienie tego „prawa," które by „uświęciło" zamierzoną i postanowioną nieodwołalnie operacyę. Zwłaszcza owa trafnie przez poetę określona „race of Frederic," owi „Fryderykowie z imienia i fałszywości" czekają jedynie na stosowną porę i dobry pozór. Czy nie tak było, czy nie podobnie złowroga panowała cisza, czy nie rozdarł jej orkan wojenny w początku stulecia bieżącego?

Przez lat sto zmieniło się politycznie oblicze świata w swych zarysach i wyrazach; ale ileż w życiu jego pozostało tych samych zagadnień, które podejmował, tych idej, za które walczył Byron! Francya cesarska upadła a na jej ruinie powstała Rzeczpospolita, w środku Europy rozparło się cielsko zjednoczonej Germanii, Włochy zrosły się i zmężniały, Turcya zmarniała, kilka państewek drobnych na południowschodzie wynurzyło się z toni, Austrya jest zlepkiem różnorodnych żywiołów, ale obok tylu i tak ważnych przemian geograficzno-politycznych przetrwały nierozwiązane te same węzły, które przed wiekiem rozcinano daremnie. Kwestya swobody sumienia i myśli, praw osobistych, stosunku jednostki do zbiorowiska, przywilejów stanowych, narodowości, ustroju państwowego itd. — stoją dotąd na porządku dziennym. *Don Juan* lub *Wiek bronzowy* lub *Wędrówki Childe Harolda* tu i owdzie okryły się już pyłem czasu; ale ustawicznie spotykamy w nich obrazy lub rozumowania, jak gdyby odmalowane z naszej epoki, jak gdyby wypowiedziane przez jej geniusz. Na nieszczęście własnego geniusza tej miary i siły nie ma. A jednak powinien on wyjść z jej łona i nakreślić wielką satyrę świata nie na tle płochych miłostek Don Juana, bo byłyby one podkładem zbyt nikłym i błahym, ale na tkaninie stosunków poważniejszych i trwalszych. Materyał jest bogaty i barwny, potrzeba tylko ręki, któraby go zużytkowała i wystawiła pomnik czasu. Poeci dzisiejsi albo kwilą o miłości, troskach i radościach życia prywatnego, albo wyśpiewują hymny narodowe. Wielkiego poety ludzkości, tytana, walczącego za jej prawa i dobra, teraz w żadnym kraju niema. Ujmował czasem tę lirę olbrzymów W. Hugo, ale nie zdobył się nigdy na pieśń europejskiego Tyrteusza, nie zagrzał licznych zastępów do walki, nie przeraził potęg zła. Uczynił to Byron, a jego wstrząśnienie kolumnami świątyni Arimana było tak silne, że dotąd słyszymy odgłos opadających z niej gruzów. Dlatego jest on tak żywym i pamiętanym. Urok tej niemal fantastycznej postaci, przelatującej na ognistym rumaku, z płomienistym mieczem w dłoni ponad Europą — jest dotąd tak świeży, że uwierzyć trudno w jego przedstuletnie urodziny.

W ostatnich dniach kronika polityczna nie zapisała wypadków ważniejszych, ale nawet te jej drobiazgi austryackie, niemieckie, bułgarskie, te zapewnienia pokojowe, śpiewane na jedną nutę przez solistów przy akompaniamencie obrad sejmowych i dziennikarskich nad powiększeniem sił zbrojnych — jakież to pyszne motywy do strof Byronowskich! Zanim rozpocznie się krwawa tragedya, z miliona nici snują się wątki dla satyry gorzkiej, piekącej, chłoszczącej... Czyż one mają zaginąć bez upamiętnienia w literaturze? Czyż nasza epoka nie doczeka swego Byrona i o tamtym jedynie śnić będzie?

JERZY NOEL GORDON LORD BYRON *).

Kiedy zaczęła się w Europie utrwalać rehabilitacya lorda Byrona, a stało się to niedawno, bo jeszcze w r. 1870 pani Beecher Stowe **) rzuciła na jego imię ostatnie, najpotworniejsze, dotąd tylko po cichu powtarzane oszczerstwo; kiedy ów „szatan wcielony“ (jak go nazywa Southey), na którego widok świątobliwsze kobiety w salonach mdlały, stracił nareszcie swoje demoniczne kształty, starsze życiorysy Galta, Leigh Hunta, Moore'a itd., fałszywym wierzeniom bezwiednie podległe lub prawdę tendencyjnie zagrzebujące, stały się już tylko materyałem do dzieł nowych, krytycznych Karola Elzego: *Lord Byron* (1873) i Jeaffresona: *The real lord Byron* (1883). Mimo pretensyonalny tytuł ostatniej książki, pozostała zawsze jeszcze tajemnicą przyczyna rozwodu poety i pozostanie nią zapewne aż do roku 1900, kiedy to mają się ukazać na widok publiczny złożone w British Muzeum „papiery Hobhouse'a“ (lorda Broughtona); nierozwiązana zagadka stać będzie aż do owej chwili na porządku dziennym jako „kwestya byrońska.“

*) Byron chcąc nadać nazwisku swemu cechę starożytności wymawiał je jako wyraz jednozgłoskowy: Bayr'n; Bajronem zrobiła go Teresa Guiccioli.

**) *Lady Byron vindicated:* a History of the Byron Controversy from its Beginning in 1816 to the present Time. Boston 1870.

Odtwórzmy zatem główne chwile życiorysu Byrona według stanu krytyki dni dzisiejszych.

Ród Byronów jest normandzkiego pochodzenia: Erneis de Burun i Ralph de Burun przybyli do Anglii z Wilhelmem Zdobywcą; szaleństwem jednak byłoby tłomaczyć charakter poety ze „szczęśliwego zlania się pierwiastków: normandzkiego z celtyckim — gwałtowności z czułością;“ za to niezaprzeczenie pojąć go można jako dziedzictwo bliższych członków rodu: Wiliam, czwarty lord miał za żonę córkę barona Berkeleya, gwałtownicę, która przeniosła swą naturę na Williama zwanego „Szalonym“ i Admirała, ojca Jana (Jack'a) Byrona. Po Admirale odziedziczył poeta żyłkę do podróży i awantur, po ojcu, najszaleńszym z Byronów „waryacie Janku“ (the mad Jack) zmysłowość, lekkomyślność, drażliwość prawie kobiecą i urodę, zwłaszcza czarującą piękność oczu. Lord Jack miał dwie żony; majątek pierwszej roztrwonił, ona sama umarła rychło, zostawiając córkę Augustę. Druga, miss Catharine Gordon musiała równie oddać swoje mienie na pastwę mężowskich szaleństw w Paryżu; gdy się zasoby wyczerpały, wrócili do Anglii; wnet potem urodził się Jerzy, w Londynie, *Holles Street, Cavendish Square, d. 22 stycznia, 1788 r.* Podobnie jak Walter Scott urodził się kaleką; kalectwo to, cięższe niż u tamtego, było spowodowane skurczeniem ścięgna achillesowego a pogorszone nieumiejętnem leczeniem, było zaś jedną z przyczyn jego nieszczęśliwego usposobienia: zgryźliwości, melancholii, próżności nawet, gdyż starając się ukryć tę ułomność, czynił pokaźniejszymi inne dary natury. Inną przyczyną przedwczesnego marzycielstwa była tajemnicza śmierć ojca, który pozostawiwszy żonę w Alberdeen, wyjechał do Francyi i podobno samobójstwem zakończył życie; przynajmniej Byron w to wierzył, powtarzając: „Mój ojciec oszalał i zabił się;“ to przekonanie towarzyszyło jak cień jego chłopięcym zabawom, zrodziło przedwczesną powagę i w poezyi pozostawiło ślady. Odczuwał zwłaszcza brak ojca wobec postępowania nierozumnej matki, kobiety kapryśnej, gniewliwej i śmiesznej w swych wybuchach złości; nerwowe, rozumne, samowolne dziecko nie umiało jej ulegać, złość odpłacało złością; gdy nazywała chłopca „kulawym potworem“ odpowiadał jej ponuro: „Takim się urodziłem matko.“

Piastunka Mary Gray była mu lepszą kierowniczką; surowa purytanka nauczyła go kochać Boga a nienawidzieć tyranów; jeżeli Shelley nie zdołał nigdy „wypruć zeń ostatniej nitki chrystyanizmu,“ to w wielkiej części skutkiem ogromnego wpływu owej kobiety. Biografowie zgadzają się, że szkoła nań nie oddziaływała; że nauczycielem mu był instynkt podający w rękę Stary Testament, opisy przygód i podróży, historyę Wschodu Knollesa, Kantemira itd. Lektura ta przypomina się na każdej stronicy późniejszych dzieł.

O pierwszych miłościach — tem różnych od podobnych dziecięcych miłości, że wskutek nader wczesnego rozwinięcia się popędów wstrząsnęły młodym organizmem realniej i gwałtowniej — da się rzec to, co o wszystkich miłościach podrostków do dorosłych panien: były nieszczęśliwe. Mary Duff wyszła za mąż, Mary Chaworth również: Małgorzata Parker, którą kochał najczulej — umarła. Umysł Byrona przedstawia niekiedy zjawiska nadzwyczajne. W r. 1797 kocha się w Mary Duff; w r. 1800 jeszcze silniej w Małgorzacie Parker; w roku 1802 pisze dla niej *Elegię* (uważaną za pierwszą poetycką próbę); w r. 1803 kocha się w Mary Chaworth i tu zdarza się fakt zadziwiający; w chwili, gdy znajduje się pod wrażeniem tego ostatniego nieszczęśliwego uczucia, wiadomość o małżeństwie Mary Duff wywołuje u niego atak konwulsyj. Mógł więc zapomnieć o pierwszej miłości, aby wpaść w drugą, zapomnieć o drugiej, aby dać się opanować trzeciej i nagle przypomnieć sobie pierwszą tak żywo i tak boleśnie. Ta zdolność wywoływania przeszłości pamięcią i fantazyą jest niezmiernie ważną wskazówką dla genezy dzieł Byrona.

Pierwsza epoka, epoka wychowania uzupełnia się pobytem trzynastoletniego chłopca w szkole rozumnego pedagoga, dr. Drury w Harrow, oraz częstemi wycieczkami w szkockie góry, namiętnem ukochaniem przyrody i jej cudów, przyszłego tła dla *Childe Harolda, Powieści wschodnich, Manfreda.* Tego okresu tyczy sprostowanie romantycznych podań o „anielskiej“ postaci przyszłego króla salonów, o jego czarnych oczach, smukłych kształtach, stanowisku, jakie zajmował w gronie kolegów. Młody lord był chłopcem tłustym, ciężkim, dzi-

LORD BYRON.

KAIN.

Akt III. — Scena 1 i 2.

Kain. . . . . Co to za kamienie?
Ada. Ołtarze, które brat Abel wystawił
W czasie przechadzki twej z tym duchem ciemnym,
Na których złożysz z nim całopalenie.
Kain. Skądże mu pewność, że się będę bawił
Ja w smolne dary, jak on każde rano
Ofiarujący z brwią rozfałdowaną
W pokornych powiek skłonieniu nikczemnem,
Z którego nie hołd, lecz trwogi dygocą?
Ad. Słuszna, że korzy się przed bożą mocą.
Ka. Wystarczy jeden ołtarz; nie mam darów.
Ada. Masz; pierwociny tych polnych obszarów:
Świeże owoce, kłosy zżęte z łanu
I wonne kwiecie, tak przyjemne Panu,
Gdy dane sercem pokornem i miłem.
Kain. Ja pracowałem i ja się znoiłem
Z wyroku klątwy: co mam czynić więcej?
Przez co być miłym? Przez ten trud zwierzęcy
W boju z żywiołów dziczą o kęs chleba?
Wdzięcznym?.. Ha, za co wdzięcznym być potrzeba?
Za to, żem prochem i że w prochu grzebię,
By w proch powrócić? Jeśli jestem niczem,
Za nicość jemu dziękami pochlebię
I będę kłamał męczarni obliczem
Uweselonem? Pokorny?.. Ha, za co?
Za grzech rodziców, dość już opłacony
Wspólną niedolą, a który opłacą
Po przepowiedni jeszcze miliony
Pokoleń wzeszłych z naszego nasienia?
— Luby, różowy śpioch!.. Czy się mu śniło,
Że z życiem wschodzi mu zaród cierpienia
Na wieków wieki? Ha! lepiej by było
Rozburzyć mu to miękie mchowe łoże,
Porwać i rozbić o głaz, niby...
Ada. Boże!
Nie ruszaj mego dziecka... twego, Kainie!
Ka. Nie obawiaj się; za wszystkie na świecie
Gwiazdy i tę moc, co je pędzi tajnie,
Biedactwa tego nie dotknąłbym przecie,
Niżli ust ojca muśnięciem — rubaszniej.
Ad. Więc po co takie dzikie w ustach słowo?
Kain. Mówiłem: Lepiej, by z rozbitą głową
Tu padł, niż cierpiał strasznie sam, a straszniej
W dzieciach; lecz gdy cię straszy głosu brzmienie,
Powiem spokojnie: bodaj się nie rodził.
Ada. Nie mów tak, nie mów! Któżby dni me słodził?
A gdzieżby matki uciechy: karmienie
Piersią, czuwanie i słodkie pieszczoty?..
Sza — obudził się... O Henoch mój złoty!
(Bieży ku dziecku).
Spojrzyj na niego, jak krzepki, jak żywy,
Jaki prześliczny, rumiany, szczęśliwy.
Spojrzyj. Nieprawdaż, że się wrodził we mnie...
I w ciebie, kiedyś dobry; gdyś nie srogi.
Bo wszyscy dobrzy podobni wzajemnie:
Twarz sióstr i braci, ojca i rodzicy,
Odbite wtedy w sobie, jak w krynicy.
Kochaj nas: tyś nam kochany i drogi.
— Patrz jak chichoce, jak się w rękach rzuca,
Otwiera na cię swe duże bławaty
Pobłogosławić ojca; kształt skrzydlaty
Uciechą cały fruwa. Co zasmuca
Myśl twoją? Słuchaj: bezdzietne cheruby
Rozkoszy tobie zazdroszczą i chluby.
Pobłogosław mu; nieuczony w mowie,
Ale serduszkiem złoży ci podzięki,
A twoje własne błogością dopowie.
Ka. Szczęść ci więc chłopcze, jeżeli jest siła
W błogosławieństwie śmiertelnika ręki,
Iżby cię klątwie węża obroniła.
Ada. Czemu nie? Ojca błogodajne słowo
Z pewnością chytrość ubieży wężową
Ka. Ja wątpię; jednak— bądź błogosławiony.
Ada. Brat nasz...
Ka. Tak, Abel wszystkim wam lubiony.
(Wchodzi Abel).
Abel. Witaj nam bracie Kainie i pokój Pana
Niech będzie z tobą!
Kain. Witaj!
Abel Siostra Ada
Rzecz niebywałą właśnie mi powiada:
W poufałości że wielkiej od rana
Przebywasz z duchem nie z naszej dziedziny.
Czy jest jednym z tych, którzy w odwiedziny
Zstępują do nas do ogrójca bramy,
Z którymi tak, jak z ojcem rozmawiamy?
Kain. Nie.

kim jak źrebię, z włosami kędzierzawymi, zbitymi nad czołem; słowem wyglądał na takiego „bałwana“ (*gaby*), że miss Pigot z naiwną swą niegrzecznością tak go w pamiętnikach z lat dziewczęcych nazywa. Rzęsy miał czarne, oczy jednak siwe; dziewczęta znajdowały go brzydkim i niezgrabnym; nie dziw, że miss Chaworth nie odpłacała mu wzajemnością. O zdolnościach i skłonnościach, które teraz wyraźniej objawiać się zaczęły, wystarczy rzec, że nie lubił filologii klasycznej, a za to celował w matematyce i deklamacyach, które według świadectwa dr. Drury przechodziły czasem w improwizacye. 1805—1808: lata uniwersyteckie. Uniwersytet w Cambridge ze swym pedantycznym klasycyzmem nie mógł wpłynąć na umysł Byrona: owe trzy lata spędził w towarzystwie arystokratycznej młodzieży na szalonych rozrywkach; hazardowna gra zmuszała go często do czerpania z lichwiarskiego worka; między przyjaciółmi dwaj godni wspomnienia: Charles Skinner Matthews i Hobhouse, pod wpływem których nastąpił zwrot w przekonaniach religijnych poety, dotąd objawionych w *Modlitwie natury* dopiero nieśmiałym krzykiem buntów przeciw dogmatom wpojonym dziecku a nieznośnym dojrzałemu umysłowi.

W r. 1808 ukazują się pierwsze poezye. Z powodu wiersza satyrycznego na uniwersytet w Cambridge umieszcza *Przegląd edymburski* znaną krytykę właśnie w chwili, gdy Byron pracuje nad drugą satyrą. Krytyka ta rozstrzyga o powołaniu poety. Gdyby pominięto milczeniem te pierwsze, w istocie słabe utwory, byłby stworzył satyrę może ostrzejszą od inkryminowanych ustępów z *Hours of Idleness*, może słabszą od późniejszych *Hints of Horace*, która jak wszystkie pamflety poszła by w zapomnienie. Podrażniony najeża się jak dziki kot, pracuje długo i z zacięciem i rzuca w następnym roku na głowę przeciwników poemat: *English Bards and Scotch Reviewers.* Kto napisał tę fatalną krytykę? Jeffrey, Brougham albo jeden z profesorów, chcący zgromić zuchwałego panka tonem wyniosłego sarkazmu. Po tym artykule przestaje Byron uczęszczać na uniwersytet, bierze tylko dla formy stopień akademicki.

Nie można pominąć w tym okresie ważnego szczegółu, którego fizyologiczna doniosłość odbije się na życiu i dziełach poety: Byron począł zwalczać familijną skłonność do tycia dziwaczną dyetą, której strzegł prawie do śmierci i która śmierć tę pewno przyspieszyła; nie jadał nic prócz sucharów, nie pijał nic prócz sodowej wody, absyntu i laudanum; pofolgowanie tej kuracyi zwało się wybrykiem. Zeszczuplał, odzyskał białość cery, blask oczu, dźwięczność głosu i wnet zajaśniał w salonach jako „najpiękniejszy mężczyzna Anglii.“

Rok 1808 przepędza częścią w Londynie, częścią w Newstead Abbey, rodowej siedzibie Byronów, odziedziczonej po dziadku wraz z tytułem para. Życie w Newstead, o którego rozwiązłości tyle pisano na wiarę początkowych strof *Childe Harolda*, miało charakter jedynie młodzieńczej pustoty; toż i surowość Londynu nie była jak dziś obłudnie purytańska, skoro bez wielkiego zgorszenia mógł Byron przechadzać się po Brighton - Parade ze swą kochanką, przebraną po męzku i nazywaną „braciszkiem Gordonom“ dla wielkiego podobieństwa.

W tem miejscu otwiera się w biografii tajemnicza luka; jest podejrzenie, że Moore zatarł ślady niektórych wypadków, poprzedzających wyjazd, czyli „pierwszą pielgrzymkę“ poety do Hiszpanii i Grecyi, 1809—1811, pielgrzymkę, którą uciął nagle z braku pieniędzy i powrócił w najgorszym humorze, przywożąc *Hints of Horace* i pierwsze dwie pieśni *Childe-Harolda.* Tu nasuwa się ciekawe spostrzeżenie. Byron nie znał wartości owych cudownych strof, skoro chciał przed niemi drukować satyrę, lekceważąc swe pierwsze po *Don Juanie* dzieło. Nie ostatni to przykład fałszywej oceny siebie i drugich; Byron o przyszłości poetyckiej nie marzył i ostatni swój pisząc poemat, jeszcze miał tę pewność, że największy zaszczyt z oręża lub z dyplomacyi, a nie z pióra odniesie.

Rok 1811 był fatalny dla poety: od maja do sierpnia stracił sześciu najdroższych przyjaciół, między nimi matkę. Po jej śmierci płakał rzewnie i mówił: „Miałem jedną przyjaciółkę i ta mię opuściła...“ Dowód, jak wszystkie jego uczucia były chwilowe: za życia nie kochał jej, nawet nie szanował. Wszystko nastroiło go tak ponuro, że napisał testament, w którym kazał się pochować obok psa, co „posiadał najpiękniejsze zalety ludzkie bez ich wad “ Jakaś tajemna troska dręczyła już i tak rozdrażniony umysł, odbierała mu sen, to pędziła w wir zabaw, to pobudzała twórczość do gorączkowej pracy. Dwie są fazy pojmowania męzkich figur *Powieści wschodnich*: Giaura, Selima, Konrada, Lary, Alpa Renegata, do których jeszcze przystępuje *Childe Harold:* w pierwszym, bardzo krótko trwającym momencie, cały świat londyński odgadywał w nich autora; wnet pojąwszy mistyfikacyę nazwał go fanfaronem zbrodni i takim miał Byron pozostać do dziś dnia.

Od lat zaledwo czterech zaczyna następować zwrot; postacie owe występują coraz wyraźniej jako upostaciowanie nieznanej, ale rzeczywistej winy; wstaje z grobu mara, której wnet przyjdzie może zabrać miejsce między Muzami Byrona— Thyrza, pod której imieniem istnieją jedynie cztery rzewne poemaciki w *Occasional poems.* Kto ona była? Jeaffreson utożsamia ją z Małgorzatą Parker; nowsi angielscy badacze z ową dziewczyną, którą poeta chował u siebie przez lat trzy pod imieniem „braciszka Gordona,“ a która po odjeździe jego na Wschód zniknęła bez śladu. Jakie był względem niej zaciągnął zobowiązania — niewiadomo po starannem zniszczeniu wszystkich śladów przez Moore'a, który miał w ręku jego *Pamiętnik*; to, co pozostało, płącze domysły, zamiast je rozjaśnić. W *Pamiętniku*, który Byron prowadził od r. 1813, wracają raz po raz wspomnienia jakichś strasznych snów.

Pod datą 14 listopada 1813: Ostatniej nocy skończyłem Zuleikę*), drugą turecką powieść. Czuję, że jedynie tworzenie utrzymało mię przy życiu, bo pisałem, aby oderwać myśli od...

Drogie, święte imię, zostań na zawsze zatajone! W tej chwili jeszcze, gdy to piszę, drży mi ręka.

Jakie to musiały być myśli, skoro wpadłszy w dziwny, poetycki szał powieść tę kończy w trzech nocach!

Pod datą 23 listopada 1813: Obudziłem się ze snu. Ha, czyż inni snów nie miewają? Co za sen! Nie przemogła (sic) mię... wolałbym jednak, aby umarli spali. Krew moja krzepła — a nie mogłem się obudzić...

a widma w nocy
Rzucały większy lęk w duszę Ryszarda,
Niżeli dziesięć tysięcy... **).

Takich ustępów w *Dzienniku* jest mnóstwo.

*) *Dziewicę z Abydos.*
**) Szekspir.

Ab. A więc, bracie, cóż my z nim wspólnego
Mamy? Może to wróg jest Najwyższego?..
Kain. Tak—a przyjaciel ludzi. Byłże takim
On, twój Najwyższy?
Abel. Twój!.. Jak dziwnym szlakiem
Chodzą dziś słowa twe; pojąć się silę.
— Ado, odejdź stąd; zostaw nas na chwilę;
Złożym ofiary.
Ada. Kainie, bądź mi zdrowy.
Uściskaj syna, ofiary Ablowej
Moc i dziecięce to wejrzenie hoże
Wzburzoną myśl twą ukołyszą może.
(Wychodzi).
Abel. Gdzie byłeś?
Kain. Nie wiem.
Abel. Coś oglądał?
Kain. Śmierć
I nieśmiertelnej, niejarzmionej siły
Nieogarnione dziwadła przestrzenne;
Światy, które są, światy, które były;
Niepowstrzymanych ciał wiry bezdenne,
Księżyce, ziemie i gwiazdy, słońca,
Każde w swej sferze rozpędzone głośno,
Muzyka hukiem gromów śpiewająca
Tak wzniośle, że mi zrobiła nieznośną
Wszelką rozmowę ludzką; — odejdź bracie.
Abel. Oczy twe błyszczą w nieziemskiej po-
[świacie,
Twarz twoja pała nieziemskim płomieniem,
Słowa twe dźwięczą nieczłowieczem brzmie-
Co to jest? [niem...
Kain. To jest... Proszę, odejdź sobie.
Abel. Aż się pomodlim i ofiary obie
Spłoną.
Kain. Boże mnie złóż ofiary swoje.
Jehowa kocha cię.
Abel. I ciebie, wierzę.
Kain. Lecz ciebie bardziej. Ja o to nie stoję...
Twa dłoń się łacniej przygodzi k'ofierze,
Niż moja; uczcij go darem jedynym,
Beze mnie.
Abel. Bracie mój, byłbym niegodny
Naszego cnego ojca zwać się synem,
Gdybym nie baczył, żeś ty pierworodny
I do ołtarza wezwawszy, pierwszeństwa
Nie oddał tobie z praw pierworodzeństwa.
Kain. Nigdy to nie był bodziec dumy mojej.
Abel. I to mnie boli; niechże dzisiaj będzie.
Duch twój mozoli się w dziwnym obłędzie,
Ten go obrządek święty uspokoi.
Kain. Nigdy już nic mię ukoić nie zdoła.
Spokój? Nie znałem go w mem życiu zgoła,
Choć i milczały świata elementy.
Odejdź, lub puść mię i dopełń sam świętej
Sprawy.
Abel. Nie; musisz ofiarować z bratem.
Proszę, nie wzdragaj się.
Kain. Ha, dobrze zatem.
— Co czynić?
Abel. Wybierz jeden z tych ołtarzy.
Kain. Wybierz ty za mnie; co mnie kamień
I glina?.. [waży
Abel. Wybierz!
Kain. Wybrałem: ten oto.
Abel. Wyższy; starszemu ustąpię z ochotą
Bo tak się godzi. Teraz znieś twe dary.
Kain. Gdzież twoje?
Abel. Leżą, czekając ofiary:
Tu pierworodne owiec, tłuszcz koźlęcy,
Pasterza skromna dań.
Kain. Nie chowam trzody;
Jestem kopaczem ziemi; nie mam więcej,
Jak co mi daje trud mój — ziemne płody.
Wszystkie koloru i postaci innej.
(Składają ofiary na ołtarzach i zapalają stos).
Abel. A teraz w niebo oczyma zwrócony
Odmów modlitwę i złóż hołd dziękczynny.
Kain. Odmów ty pierwszy; jam w tem
[nieuczony;
Zmówię za tobą, jak umiem.
Abel (klękając). O Panie,
Któryś nas stworzył i żywota parę
Tchnął w nozdrza nasze i łagodzisz karę
Winną za ojca grzeszne pokalanie,
Skąd dzieciom rajskie utracić by włości,
Gdyby nie miały poparcia w litości,
Która jest Twoją rozkoszą i daje
Odpust, co już dziś rajem się wydaje,
Jeśli zważymy nasze wielkie winy.
Wieczności, chwały, dobroci jedyny
Boże, bez Ciebie wszystko złe. lecz za Twą
Wodzą z słuszności dróg zboczyć nie łatwo,
Chyba na ową, co się łaską złoci,
Na drogę Twojej bezbrzeżnej dobroci,
Nieobliczonej, lecz pewnej — kto wierzy.
Przyjm z rąk pierwszego twych ziemskich
[pasterzy
To pierwsze z pierwszych jagnię pierwo-
[rodne,
Samo w sobie nic, bo gdzież dary godne
Ciebie?.. lecz przyjm je za dar czołobitny
Tego, co twarzy nieb rzuca błękitnej
Krew świeżą, a swą własną w ofierze
[korzy,
Sam proch—błagając Twojego pośrednictwa —

W listach opowiada kilkakrotnie o jakiejś smutniejszej nad inne śmierci, a na jeden z tych listów Dallas odpowiada: „Dziękuję za udzielenie mi smutnej wiadomości i rachowanie na moją dyskrecyę. Jakże bym pragnął, aby ta istota została była przy życiu i Twoją mogła się nazywać. Jakie obowiązki w tym wypadku na Tobie by ciążyły, na razie nie da się określić.“ Pierwszy poemat do Thyrzy, wiersz: *Oh banish care*, ostatnie strofy II pieśni *Childe Harolda*, ów list do Dallasa— wszystko to, rzecz, zdumiewająca — pisane było dnia 11 października 1811 roku, a wszędzie powraca owa tajemnicza śmierć, która, jak poeta wierzył nastąpiła w czasie jego pobytu w Grecyi. Porzucając tę dziwną i niezbadaną sprawę, wracamy do modnego króla salonów, który jednego rana „obudził się i znalazł się sławnym.“

Stało się to po *dziewiczej mowie* w parlamencie: nazwano ją „najlepszą mową dziewiczą;“ dotyczyła kwestyi robotniczej, ...na wynik glosowania nie wpłynęła. W dwa dni po niej ukazały się pierwsze pieśni *Childe Harolda* i Londyn zabrzmiał okrzykami podziwu; uwielbienie graniczyło ze śmiesznością: wyszydził je poeta w ostatnich pieśniach *Don Juana*. Nie było jednak powszechne: Olbrzymia masa mieszczaństwa poglądała nieufnem i gniewnem okiem na śmiałka, głoszącego:

„Bogi zmieniają się, religie giną;
Był Jowisz, dziś jest Mahomet, z wiekami
Znów inne wstaną wiary.“ *Ch. H.* II. 3.

Te chmury, mające runąć kiedyś na pyszną głowę, dziś groźne dyszą jeszcze zdaleka; nad pięknym lordem pogodne gorące niebo glory i uniesień; epikurejczyk wyzyskuje tę chwilę, aby stać się bożyszczem kobiet; lecz niepodobna wierzyć naiwnym przysięgom Jeaffresona, że Byron nie uwodził, ale był uwodzony; artysta, znający wrażenie, jakie wywierał, umiał jeno w danych razach grać rolę ofiary. Na czas dłuższy zaciągnął się pod sztandar lady Lamb (Lady Monteagle w *Wenecyi* Disraelego); ona zagarnąwszy poetę na własność, wyzywała opinię świata i — pobłażliwość męża publicznem popełnianiem największych szaleństw. Jej teściowa, lady Melbourne, widząc ratunek dla obojga jedynie w prędkiem ożenieniu Byrona swatała go ze swoją siostrzenicą, miss Anabellą Milbanke. Nie ożenił się z miłości — to pewna; ani nawet dla pieniędzy; pragnął poprostu epokę nieregularnego życia zastąpić spokojną nudą; ona równie nie padła jak niewinna owca ofiarą męzkiej przewrotności (tak bowiem przedstawia ten stosunek pani Beecher-Stowe). Miss Anabella była, jak większa część angielskich dziewic wtedy i dziś jeszcze, sawantką; sama poetka czytała i podziwiała *Childe Harolda*, musiała też słyszeć, kogo przedstawia. Jako krewniaczka pani Lamb o stosunku jej z Byronem nie wiedzieć nie mogła, zwłaszcza że tamta nie dbała o tajemnicę. Była zimna, skąpa w pochwałach, co zalecało ją lubiącemu kontrasty poecie; śmiała się z byronomanii, a gdy ukazała się satyra na to modne głupstwo, Byron ją pochwalił, domyślał się zaś, że ona była jej autorką. Połechtala jego ambicyę, odrzuciwszy kilka partyj, a podrażniła zarazem, dawszy samemu dwa razy odkosza; sam gwałtowny, nie dziw, że pragnął mieć żonę, łagodnego charakteru, a miał przykład na pani Lamb, jak może znużyć nadmiar kochania. Pani Karolina wyprawiała mu sceny zazdrości nawet w obcych salonach; Byron zerwał niewygodny dość stosunek okrutnie listem: „Pani Karolino Lamb! Przestałem być twoim kochankiem, a skoro zniewalasz mię do wyznania swem kobiecem prześladowaniem, że przywiązałem się do innej, której imię tu wspomnieć byłoby niegodnie. Wdzięczny jestem za chwile szczęścia, jakiego mi użyczyłaś, przenosząc mię nad innych, nie przestanę nawet być Pani przyjacielem a na dowód daję radę: Wylecz się z próżności, która jest śmieszną, przenieś swe niedorzeczne kaprysy na innego— i daj mi święty pokój. Uniżony sługa Byron.“

Ślub z miss Milbanke odbył się d. 15 stycznia 1815, zerwanie nastąpiło właśnie w rok później, w styczniu 1816, rozwód podpisano d. 22 kwietnia 1816. *Prawdziwa* przyczyna rozwodu jest dotąd tajemnicą; *urzędowe* sprowadzają się do dwu: do szorstkości i prawie brutalności, z jaką Byron traktował żonę, zwłaszcza w czasie zbliżającego się połogu i do romansu z Joanną Clermont, aktorką z Drury Lane Theater; jedna rzecz jest niezawodna, nieobłudnie dowiedziona, iż nie było nią podejrzenie rzekomego kazirodztwa; lady Byron żyła z Augustą w wielkiej przyjaźni, przez nią na męża wpływała, on także później, w czasie pobytu w Italii i Grecyi przez siostrę z żoną korespondował; wobec opinii publicznej lady Byron nie mogłaby po pierwszej chwili zerwania i później po rozwodzie utrzymywać z nią stosunków. A jednak szepty takie chodziły; dzienniki lżyły poetę imionami: Nerona, Kaliguli, Heliogabala a jednak później, w r. 1830 lady Byron uwierzyła sama w mniemaną zbrodnię męża!.. Czem się to stało? Tem, że Byron za pomocą swego systemu złośliwej mistyfikacyi sam jej uwierzyć w nią dopomagał: to szczególnymi względami, okazywanymi Auguście, to poematem *The Dream*, to „Zaklęciem“ w *Manfredzie*; skłonna do halucynacyj wszystkie te drobne poszlaki w ponurych dumaniach po śmierci człowieka, którego zapewne kochała, notując, dała się im uwieść — i uległa.

Opinia publiczna zwróciła się odrazu przeciw niemu; aby to zrozumieć, potrzeba wiedzieć, że burza oddawna się zbierała, a zarody niełaski leżały w samym wystąpieniu jego na widownię. Był satyrykiem, *dandym* i poetą; satyryk obraził miłość własną całej rzeszy poetów; *dandy* uwodził mężom żony a narzeczonym kochanki; poeta sceptyk wątpił o nieśmiertelności duszy i różnych bóstwach; niereligijnym zaś być, w owym czasie znaczyło — być niemoralnym. Różnił się od ludzi zwykłej miary: gdy $^9/_{10}$ Anglii widziało w Napoleonie wcielonego dyabła, on na cześć jego pisze odę; gdy na Washingtona anglicy plwają imieniem zdrajcy i buntownika, on go ojcem ojczyzny nazywa.“ Disraeli przedstawia w *Wenecyi* wspaniale to pasowanie się Byrona z całą Anglią. W tydzień po rozwodzie wyjeżdżał: tłum o mało na powóz jego się nie rzucił.

Poczynają się smutne lata tułactwa: pierwszym etapem Genewa, gdzie spotyka Shelley'ów—zapewne nie przypadkiem. Joanna Clermont lub „Klara“ była kuzynką Maryi Wollstonkraft, ukochanej Shelleya, ale ich usiłowania zbliżenia Byrona na długo do Klary były bezowocne; zajął się tylko córką jej Alegrą (Ada córka lady Byrona pozostała przy matce); oddawszy ją później na wychowanie do włoskiego klasztoru, gdzie umarła. W Szwajcaryi powstaje trzecia część *Childe Harolda*, *Więzień Chillonu*, pomysły do *Manfreda*; ostatnie z domieszką już Shelleyowego wpływu. Kontrast między poetą a turystą jeszcze ten sam, co w epoce pierwszych pieśni *Childe*

I chwaląc imię Twoje, duchu boży.
Kain (stojąc). Kimkolwiek jesteś, lub czemkolwiek duchu,
Wszechmocny — może; jeśli dobroczynny,
— Dzieła wolne zła dowieść tego winny;
Bóg na niebiosiech, Jehowa na ziemi,
— A może jeszcze imiony innemi
Zwiesz się—jak twory liczne Twe znamiona.
Jeśli modlitwa Tobie ulubiona,
Bierz ją; jeśli Cię kusić zdolne stosy
Kamienia i ziół i bydląt pokosy;
Od dwojga dzisiaj przyjm je ziemskich synów.
Jeżeli lubisz krew i ucztę krwawą,
Ten oto ołtarz pasterza na prawo
Przelewa się nią, jak rzeką rubinów
Z pierwocin jagniąt, których ścierw się dymi
Ku Twemu niebu parami krwawemi.
— Jeśli te słodkich owoców odmiany,
Które sadziłem w ziemi krwią niezlanej
I dziś w obliczu ogromnego słońca,
Które im dojrzeć pomogło do końca,
Składam, godnemi się Twej mocy zdały,
Ile że męki w ciele nie cierpiały
I są okazem raczej Twojej pracy
Niśli wezwaniem, byś spojrzał na naszą:
Jeśli ołtarze bez ciepłej posoki
Pragnienie Twojej ochoty ugaszą,
Spójrz na nie; ten, co z głazów je ułożył,
Jest jeno takim, jakim-eś go stworzył:
Nie żąda nigdy w tem być wysłuchany,
Coby wypraszać potrzeba kolany.
Zły— skarć go, wolno-ć, boś potężny Boże!
I cóż on Tobie przeciwstawić może?
Jeżeli dobry, szczędź go albo ukarz,
— Jak chcesz; boć prawa Ty sam rzeczom szukasz
A złe i dobre przez się są bezwładne,
Po za Twą wolą pozbawione mocy;
Co złe, co dobre zaś — tego nie zgadnę
Bo nie wszechmocny, ni stworzon wszechmocy
Dociekać, tylko cierpieć ją nabrzmiałem
Rozpaczą sercem, jak dotąd cierpiałem.
(Ogień na ołtarzu Abla strzela jasnym płomieniem prosto w górę, podczas gdy wicher rozrzuca ołtarz Kaina i rozprasza owoce po ziemi).
Ab. Och bracie, módl się! Jehowa się gniewa.
Kain. Jakto?
Abel. Po ziemi leżą twe warzywa.
Kain. Z ziemi wyrosły, tam im wrócić zatem;
Nowe owoce wstaną z nich przed latem.
Swąd zato twoich bydląt był niepusty;
Jak niebo liże płomień, gdy krwią tłusty?
Ab. Niechaj twój język zazdrością nie bluźni;
Odbuduj ołtarz, bo nie pora później.
Kain. Ołtarzów stawiać nie będę i zdepcę
Te, które stoją.
Abel. Co chcesz czynić bracie.
Kain. Puść; chcę rozwalić tego chmur pochlebcę,
Dymnego twoich głupich modłów posła,
Ołtarz, na którym skąpanych w szkarłacie
Jagniąt i koźląt mogiła urosła,
Karmionych mlekiem, by zginął w posoce.
Abel. Nie zrobisz tego; z bezbożnemi słowy
Bezbożnych nie łącz czynów. Nie, niech słów
Ołtarz nietknięty, uświęcon wysoce
Nieogarnioną rozkoszą Jehowy
W miłem przyjęciu tej ofiary mojej.
Z krwi parującej, z skwierczącego ciała,
Z pobeku owiec patrzących na szczątek
Swego maleństwa i z bólu jagniątek
Pod twym pobożnym nożem?.. Precz, ta krwawa
Mara niech w słońca obliczu nie stawa
Na zgon stworzenia.
Kain. Jego rozkoszą! Ha, rozkosz wspaniała
Abel. Zechciej się hamować;
Ołtarza mego nie dotykaj siłą.
Jeśli chcesz nowej ofiary spróbować
Na nim — to bierz go: daję-ć z chęcią miłą.
Kain. Nowej ofiary? Precz, precz, bo inaczej
Ofiarą będzie...
Abel. Kainie, co to znaczy?
K. Precz, twój Bóg lubi krew: uważ-że na to.
Poślę mu więcej.
Abel. W jego wielkie imię
Staję pomiędzy tobą a objatą
Świętą, którą On raczył przyjąć mile.
Kain. Jeśli się kochasz, precz; niechaj tę w dymie
Sczerniałą glinę po ziemi rozpylę
Rodzimej, albo...
Abel. Bardziej kocham Boga,
Niż życie.
Kain. Nieś-że je więc swemu Bogu,
Co kocha dary z życia!..
(Porywa głownię z ołtarza i uderza Abla).

Edward Porębowicz.

Harolda; wesół do pustoty, na wycieczkach szalenie rozbawiony — w liście do siostry skarży się na samotność, melancholię, niczem nie utuloną tęsknotę. Próby pogodzenia się z żoną, mimo pośrednictwo pani de Staël, rozbijają się o jej opór; Byron rozżalony mści się wierszem *Fare the well* i wyjeżdża zaraz do Medyolanu, Ferrary, Rzymu i Wenecyi (1816 r.). Niepodobna wytłomaczyć nieregularnego życia w pałacu Mocenigo karnawałowych wybryków, braku gustu w wyborze kochanek, chyba konieczną potrzebą zagłuszenia smutków. Zdrowie poety podupadło, umysł jednak nie osłabł, owszem spotężniał, jak to sprawdza Shelley, przedstawiający poetę właśnie z tej weneckiej epoki w *Julianie Maddalo*.

Marzył o jakichś doniosłych czynach — dowodem list do Moore'a: „Nim dziesięć lat minie, obaczysz, że zdziałam coś — nie na literackiem polu, bo to jest marność i choć ci się dziwnem wyda, powiem, iż nie wierzę, aby to było moje powołanie: zrobię, powiadam, coś, co jak stworzenie świata zadziwi filozofię przyszłych wieków.“ Słowem, wdał się w spiski „Węglarzów“ i układał plany oswobodzenia Grecyi.

Z weneckiej rozpusty wyrwała go Teresa Gamba Guiciolli, „anioł opiekuńczy“; jeżeli kiedykolwiek kochał Byron kobietę, to obecnie; wpływ jej odbił się nawet w literackich utworach, mianowicie na *Sardanapalu*. Za nią pojechał poeta do Rawenny 1819 r., a potem, kiedy Gambowie musieli wynieść się po zduszeniu rewolucyi z granic państwa kościelnego — do Pizy. O roli męża, hrabiego Guiciolli, w tym zupełnie jawnym romansie trudno mówić bez uśmiechu: naprzód pozwolił żonie „dla poratowania zdrowia“ jechać do Wenecyi i zamieszkać z Byronem sam na sam w pałacu La Mira, później w Rawennie musiał go cierpieć jako *cigisbea* pani Guiciolli; wreszcie zgodzić się na rozwód. Rozwód ten był, zdaje się, wstępem do małżeńskich zamysłów pięknej hrabiny; niestety — namiętny kochanek już ostygł; po epoce pizańskiej, 1821, po nieszczęśliwym wypadku śmierci Shelleya (8 lipca 1822) i spaleniu jego zwłok (w którym to obrzędzie Byron nie brał czynnego udziału, jak dotąd powszechnie sądzono) przenosi się poeta do Genui i zamieszkuje w Casa Saluzzi, pamiętnej ostatniemi dziełami mistrza: *Wiekiem brązowym, Wyspą*, ostatniemi pieśniami *Don Juana*. Płodność całej włoskiej epoki jest zdumiewająca; przypomnijmy tylko dzieła najcenniejsze: 1817: *Żale Tassa, Manfred, Beppo*; 1818: IV pieśni *Childe Harolda, Mazepa*; 1819: dwie pieśni *Don Juana*; 1820: *Doża wenecki*; 1821: 3—5 pieśni *Don Juana, Sardanapal, Kain, Dwaj Foscari, Widzenie sądu*; 1822: 6—12 pieśni *Don Juana*; 1823: utwory genueńskie. Dodać do tego niezmiernie rozległą lekturę, żywy udział w zgromadzeniach *Carbonarów*, wreszcie — miłość, a okaże się, że przez te 7 lat wielki duch a coraz mdlejsze ciało musiały być w ustawicznem napięciu.

Wyjazd do Grecyi nastąpił w lipcu 1823; Teresa Guiciolli poszła śladem wszystkich opuszczonych... za mąż.

Rzecz niezawodna, że poświęcenie się greckiej sprawie nie pochodziło z czystego entuzyazmu dla idei wolności; Byron marzył o greckiem królestwie i nie zarzekał się przyjęcia korony. „Jeżeli — mówi do przyjaciela Trelawnyego — zrobią mi tę propozycyę, to przyjmę“ — a propozycya była prawdopodobna. Oto jeszcze jedna niekonsekwencya tej pełnej przeciwieństw natury: nienawidził pojęcia „tronu,“ a pragnął zakładać dla siebie tyranie w Grecyi albo w Ameryce! Kilkomiesięczna bezczynność w Cefalonii i Metataksie tłomaczy się niechęcią dla niezgody stronnictw; Byron nie chciał narzucać się jako partyzant; czekał, póki nie nastąpi zgoda, aby zjawić się w charakterze oswobodziciela. Wiódł życie dość pospolite; nie pisał już nic, prócz ostatniej lirycznej pieśni: *'Tis time this heart should be unmoved.* Wreszcie uroczyście wezwany przybywa do Missolunghi; przyjęty niby udzielny książę, organizuje wojsko kosztem własnym, układa strategiczne plany, imponuje grekom stanowczością i odwagą. Z niezdrowych bagien wstaje straszna hydra — malarya; Herkulesowi sił na nią nie staje— umiera d. 19 kwietnia 1824 r.

Ciało poety przewieziono do Anglii, serce pozostało w Grecyi; kiedy dziekani westminsterskiego opactwa odmówili zaprzańcowi przyjęcia w sławne mury, pochowano go na cmentarzu w Hucknall-Torkard, obok matki. Jeszcze przed przywiezieniem ciała do Anglii, na drugi dzień po dojściu czarnej wieści spalono za wspólną zgodą Moore'a, Hobhouse'a, Lady Byron, *Pamiętniki* poety, które znajdowały się w ręku Murraya; puszczono z dymem wiele prawd, może przykrych dla rodziny, ale według zapewnień Hobhouse'a z pewnością nieubliżających jego wielkiemu imieniu.

Rys ten biograficzny krótki jest i suchy; pragnęliśmy wytknąć okresy życia Byrona, sprostować z fantastycznych baśni te wszystkie, które sprostowała do dziś dnia krytyka; charakterem był on niezawodnie mniejszy od setki wielkich ludzi; geniuszem — potężniejszy od tysiąca.

O TWÓRCZOŚCI BYRONA.

Geniusz tłomaczy się dziś tak naturalnie, jak epilepsya; ni ta nie jest opętaniem od czarta, ni ów opętaniem od anioła. Dziedziczność i wychowanie — trzeciego czynnika wymyśleć niepodobna — składają się na tworzenie talentu; gdyby ściany alkow były szklane i gdyby człowiek chował się pod wspólnym społecznym kloszem, niby zwierzę w gabinecie przyrodnika, niepodobna byłoby, wykrywszy wnet z obserwacyi prawa genezy umysłu, omylić się w obliczeniu jego przyszłej natury.

Skąd się wziął poetycki talent Byrona? Bezpośrednio w spadku nie otrzymał go; bo że trzeci lord Byron był słabym malarzem, a czwarty słabym poetą, nie można tych artystycznych skłonności uznać za rysy rodzinne. W spadku jednak otrzymał wszystko, co tworzy artystę: pamięć, wrażliwość, fantazyę; mogła z ich składu powstać wielkość innego rodzaju... atmosfera przesiąkła romantyzmem, brak innych pól działalności, pierwsza miłość, pierwsza zaczepka żądająca odwetu, potem ta konieczność ucieleśnienia serdecznych widzeń i burz zamieniły go mimowolnie w poetę; mimowolnie, bo on sam o innem posłannictwie marzył, a każdy poemat, owoc nie długiej rozwagi, ale nieświadomego siebie popędu dziwił go, jak dziwi matkę potwór, który na świat wydała.

Zjawisko to dziwne, tem dziwniejsze, im się mu przyglądamy dłużej, złożone z różnorodnych sprzecznych żywiołów: miłości i nienawiści, energii i lękliwości, niewiary i zabobonu, czułości i okrucieństwa, zapału i pospolitości, poświęcenia i egoizmu; arystokrata — wyszydzający swą rasę; apostoł

DWAJ FOSCARI.

Akt II.

Marina. I nim wysoki trybunał się zbierze,
O biada mi! Twarde muszą nas dzielić
Mury więzienia!
Doża. Snać niezwykły pośpiech,
Z jakim obrady zamykano, zrządził
Tej formy zaniedbanie. A wiec nowy
Kiedy zwołają — któż wie?
Mar. Nowy wiec! Ach,
Wtedy powtórnie wezmą go na męki:
Nową torturą każą nam opłacić
Widzenie męża z żoną — co są przecie
Najświętszym z ziemskich związków! Boże wielki!
I ty to widzisz?
Doża. Dziecię — dziecię moje!
Mar. Nie zwij mnie dzieckiem! Niezadługo
Dzieci już mieć nie będziesz, boś nie godzien
Ojcem być — ty, co tak spokojnie patrzysz
Na syna kaźń, która nawet spartanom
Zdroje łez krwawych z ócz by wycisnęła!
Ci nie płakali synów, ległych w boju,
Ale gdzież stoi, że szarpanym w kęsy
Zbawczej prawicy odmawiali?
Doża. Spojrzyj
Na mnie—ja łkać nie mogę—czemuż! Jednak
Gdyby mój każdy biały włos był życiem,
Czapka książęca — świata dyademem,
A pierścień, co mię Adryi zaślubia
Był talizmanem — zdolnym ją uciszać:
Wszystko to oddałbym za niego!
Mar. Mniejsza
Ofiara może go ocalić.
Doża. Widzę,
Że ty Wenecyi nie znasz. Skądże wreszcie?
Swych tajni ona sama nie przeniknie.
Słuchaj: kto mierzy w Foscariego—mierzy
I w ojca: ojca śmierć syna nie zbawi;
Różnym do jednej mety dążą szlakiem:
A tą — lecz mię nie pokonali jeszcze,
Mar. Lecz starli w proch!
Doża. Pókim ja żywy — nigdy!
Mar. A syn twój? Wieleż mu zostało życia?
Doża. To, co tu zaszło, krzepi mię nadzieją,
Że wiele lat lepszej niż moja doli.
Junak, nie zbrojny cierpliwością męża,
Przyspieszyć chciał swój powrót—i przejęte
Pismo wydało wszystko! Ciężko zgrzeszył.
Ojciec czy doża — potępić go muszę;
Gdyby w wygnaniu swem kandyjskiem wytrwał
Choć trochę dłużej — unicestwił by ich!
A teraz wracać musi!
Mar. Na wygnanie?
Doża. Tak.
Mar. A mnie wolnoż iść z nim?
Doża. Decemwirat —
Jak wiesz—po dwakroć prośbę twą odrzucił,
Więc nie łudź się, by wzrosło miłosierdzie
Dzisiaj, gdy cięższą stała się przewina
Męża twojego i surowiej sędziów
Usposobiła.
Mar. Surowiej? Okrutniej!
Starzy oprawcy, jedną nogą w grobie
Z błędną źrenicą, w której łza nie gości,
Chyba zgrzybiałych łza—z szronem na włosach
Z drżącemi od brzemienia lat rękoma —
Zawiedli głową, sercem — i ci radzą
I wydzierają życie, jak gdyby to życie
Nie więcej było warte od zgasłego
Czucia w przeklętej piersi ich —
Doża. Ty nie wiesz...
Mar. Wiem, i ty dobrze wiesz, że to szatany!
Bo czyliż ludzie, których niewiast ciepłe
Zrodziło i wypiastowało łono,
Którzy kochali niegdyś — chociaby tylko
Klamliwych warg miłością, co swe dłonie
Po święte wyciągali sakramenta,
Co kołysali dzieci na kolanach,
Łzy roniąc może przed ich śmierci widmem,
Co pozór ludzi mają — czyżby mogli
Twe dziecię dręczyć? Nie — to ty ich szczujesz!
Doża. Przebaczam ci, bo słów swych nie rozumiesz.
Mar. Ty je rozumiesz dobrze, lecz nie czujesz.
Doża. Kto tyle cierpiał, tego już nie wzruszy
Czcze słowo.
Mar. Prawda! Tyś widział krew syna
I nie zadrżałeś. Miałyżby więc słowa
Niewiasty zmiękczyć głaz, co łzom urąga?
Doża. Kobieto, wiedz, że ten żałosny lament,
Niczem jest w porównaniu z tem, co — lecz nie —
Marino — biedna! ja boleję bardzo
Nad tobą.
Mar. Bolej nad moim małżonkiem;
Nad synem litość miej! Ty—litość! ach, nie!

wolności — instynktami tyran; ojciec nowej poezyi — śmieszny przestarzałymi gustami. Są ludzie, których charakter oczyszcza się ze złych skłonności wpływem samowychowania, silnej woli; Byron nigdy popędów swych powściągać nie próbował, do samej śmierci natura jego była nieujarzmioną rozumem, kapryśna, dzika, jak u dziecka. Wszystko to było nie jego: dobre skłonności otrzymał po ojcu, bo „waryat Janek“ nie był zły, tylko wykolejony z równowagi moralnych pojęć; złe — niezawodnie po matce.

Znakomitą charakterystykę tej „niesamowitej“ natury znajdzie czytelnik w *Historyi literatury angielskiej* Taine'a; na tem miejscu pragniemy wprowadzić go do sekretnego warsztatu twórczości Byrona.

Twórczość ta regulowała się trzema potężnemi władzami, jak rzekliśmy: wrażliwością, pamięcią i fantazyą. Pierwsza zamieniała myśl jego w najczulszy elektroskop, notujący najlżejsze podrażnienia; poeta chwytał najprzelotniejsze wrażenia i przyszpilał zaraz w rymach jak motyle; znał zaś tę właściwość swoją i uważał za nader dla się pochlebną:

. . . „ta jest najotwartsza dusza,
Co bezpośredniem wrażeniem się wzrusza.“

Stąd nieznośny jest jego naturze system poetów niemieckich „wysiadywania“ idei; wszystkie rozwinęły się w cieple chwilowego, nie zaś trwałego uczucia; sam twierdzi, że czuje w sobie instynkt tygrysi — obejmowania ofiary w jednym skoku. Każde takie wrażenie rosło mu w nerwach, jak prąd w magnetoelektrycznym przyrządzie do niesłychanej siły. Jak w życiu gniew jego o lada drobnostkę zamieniał się w furyę, rozpacz wstawała tam, gdzie nie było powodu do powszedniej skargi, przyjaźni dochodziły do miłosnej egzaltacyi, urazy do krwawej nienawiści — podobnie w poezyi: drobne zdarzenia stają się tematami ponurych tragedyj, a bohaterowie nie doświadczają innych uczuć, tylko krańcowe pasye. Pamięć i wyobraźnia pełniły w tym drażliwym aparacie funkcye równie niezwykłe. Ledwo pamięć odwołała jakieś minione uczucie, zdarzenie i postać, natychmiast wyobraźnia przedzierzgała je w dotykalną jawę, zaczem wrażliwość odczuwając ją jako taką, wywoływała natychmiast te same zjawiska, jakie powstawały z podniet rzeczywistych. Ta obfitość naturalnych bodźców uwalniała fantazyę od zapuszczania się po materyał w świat nierzeczywisty; każdej chwili pamięć podsuwała jej gotową myśl, gotowy obraz, gotową figurę. Kiedy Słowacki powiada:

„Nie tworzę prawie nic, lecz przypominam,“

uśmiechamy się, wiemy bowiem o nim coś wprost przeciwnego; ale wyznanie to jest jakby zdjęte z ust autorowi *Don Juana*.

Łatwo sprawdzić te spostrzeżenia, podpatrzywszy jego sztukę malowania natury, wybadawszy sposób traktowania literackich źródeł, wykrywszy pochodzenie wszystkich poetyckich figur; okaże się, jak z jednej strony myśli własne i cudze rosły w jego głowie na jeden duchowy dorobek, jak z drugiej żaden poetycki opis nie jest improwizacyą, żadna figura marą wyobraźni; a to z taką pewnością, że nawet tym figurom, w których niesumienna krytyka dopatrywała wymysłu, można podstawić rzeczywiste modele.

Rzetelność opisów i obrazów natury da się u Byrona sprawdzić po prostu równoczesnością patrzenia i malowania. Ze wspomnień „pierwszej pielgrzymki“ i z dat dziennika można oznaczyć chwilę powstania każdej strofy I i II części *Childe Harolda*. Byron poucza w przypisku, że opisy Hiszpanii powstały „oczywiście“ na miejscu; aby uwierzyć, wystarczy przeczytać opis Lizbony lub Sewilli lub walki byków; podobnie Grecya i Italia pozowały poecie niby do cudnych akwarel. A jeszcze jedna charakterystyczna cecha jego twórczości: nie potrafił pomyśleć krajobrazu bez siebie w pośrodku; według chwilowego usposobienia poety i natura jest smutną, wesołą, zadumaną, szyderczą, rozpaczną, szaloną. Kiedy przychodzi mu opisać burzę morską, dobywa swoje notaty; kiedy rozbicie okrętu, a z osobistych wrażeń go nie zna, cóż czyni? Rozkłada stosy ksiąg z opisami rozbicia różnych okrętów: Herkulesa, Centaura, Abengawenny — i przepisuje dosłownie całe ustępy (porów. *Don Juan*. p. II), przyczem nawet takie humorystyczne epizody, jak owa reklama pomp z fabryki Manna w Londynie (*D. J.* II. 29) przechodzą żywcem do poematu. Podobnie gdy maluje bitwę. Realista z przekonania, choć nie z natury, brzydzi się wszelkim wymysłem; przedstawiając oblężenie Izmaiły (*Don Juan*, VII i VIII) przenosi całe ustępy z książki de Castelnau *); dla objaśnienia tego systemu przykładem, konieczna jest przytoczyć choćby jeden ustęp w oryginale:

„La nuit était obscure, un brouillard épais ne nous permettait de distinguer autre chose que le feu de notre artillerie, dont l'horizon était embrasé de toutes côtes: *ce feu partant du milieu du Danube se réfléchissait sur les eaux et offrait un coup d'oeil très singulier...*“

The night was dark and the thick mist allow'd
Nought to be seen save the artillery's flame,
Which arch'd the horizon like a fiery clond.
And in the Danube's waters shone the same...“

Co za artyzm w objęciu tego ostatniego zdania wierszem!..

Wypada mu zajrzeć do haremu? Posługuje się opisami lady Montagu. Przedstawić rezydencyę angielskiego lorda? Bierze Newstead, siedzibę Byronów. Gdy dodamy jeszcze, że ulotne poezye powstawały pod wpływem najświeższych zdarzeń albo uczuć, że w *Don Juanie* odbijają się nawet prozaiczne wypadki życia, jak ataki niestrawności, bezsenność lub jakaś intryga w redutowej sali, działalność tej pierwszej władzy jego umysłu, wrażliwości, przedstawi się niezmiernie doniosłą.

Sprawdzenie literackich wpływów na twórczość Byrona wymaga ściślej i drobiazgowej pracy porównawczej; ograniczymy się do znamion wybitnych. Jedną z pierwszych książek, które dostał w ręce, była Biblia, a mianowicie Stary Testament; do śmierci też pozostała najulubieńszą jego lekturą. Ewangelia odstręczała go suchością surowych prawd, grozą krwawej ofiary; ale owo czarodziejstwo świeżo narodzonego świata, owi cali z mięśni i żądz złożeni ludzie, owe strumienie poezyi przyciągały go swym praziemskim urokiem; jak to on godzi z legendami księgi stworzenia swą niewiarę, jak usprawiedliwia się, ilekroć zmieni literę tekstu, jak każdej chwili ma na ustach cytatę z ulubionej księgi!

Po niej opisy morskich podróży i awantur, opisy Wschodu zajmowały najwyżej fantazyę dziecka i stały się źródłem dla całej późniejszej „oryentologii“ Byrona. Autorów angielskich pochłaniał; rzadko znaleźć człowieka tak oczytanego w rodzinnej literaturze. Zacząwszy od Shakespeare'a — którego umie chyba na pamięć — spotyka się w *Don Juanie* aluzye do wszystkich angielskich pisarzy. Urosło było podanie i po-

*) *Essai sur l'histoire ancienne et moderne de la nouvelle Russie*. 1820.

Nie mieszka ona w piersi twojej — skąd się
Na ustach bierze?
Doża. Gorzki znoszę wyrzut.
O gdybyś mogła czytać...
Mar. Czoło twoje
Nieme, wejrzenie milczy, milczą czyny,
Gdzież więc mam szukać tego zmiłowania?
Doża (wskazując na ziemię).
Tu!
Mar. W ziemi?
Doża. Tak—ku której już się chylę:
Gdy ona serce moje mniej przygniecie
Razem z marmuru bryłą — niźli myśli,
Wtedy mię poznasz lepiej.
Mar. Czy zaprawdę
Takeś litości godzien?
Doża. Litość! o nikt
Niechaj nie sprzęga szyldu, którym ludzie
Maskują wnętrzny tryumf — z mem imie-
[niem!
Dopóki ja je noszę—ma pozostać takiem,
Jakiem w spuściznie ród mi je przekazał!
Mar. Jednak bez dziatwy nieszczęśliwej tego
Kogo ocalić nie możesz, czy nie chcesz,
Byłbyś ostatnim w rodzie.
Doża. O! bogdajby!
Oby się był nie rodził na swą własną
I moją nędzę! A tak—dom mój w hańbie...
Mar. Kłamstwo! Tak wierne, zacne, dzielne
[serce,
Tak kochające, tak oddane — nigdy
Jeszcze nie biło w żadnej piersi ludzkiej.
Jabym go, choć wygnańcem i skazanym,
Choć żelazami okaleczonego,
Lecz niezgiętego w dumie swej i cześci,
Niezwalczonego — żyw jest czy umarły —
Nie zamieniła na żadnego księcia
Dziejów i legend—choćby cały wszechświat
W swoim orszaku miał! On zbezczeszczony!
Nie, dożo, to ten gród jest zbezczeszczony!
Nie czyny, lecz katusze Foscarego
Palić was będą najczarniejszym sromem!
Wy to, tyrani, jesteście zdrajcami!
Gdyby wam kraj tak drogim był, jak jemu,
Co w pętach wlecze się na nowe męki
I wszystko raczej zniesie, niż wygnanie,
Tobyście przed nim na kolana padli —
Żebrali łaski za swe straszne zbrodnie!
Doża. Zaisto takim był! Zgon obu synów,
Których odebrał Bóg, tak mię nie trawił,
Jak ta niesława.
Mar. Znów ten niecny wyraz!
Doża. Czyż nie potępion?
Mar. I to cała wina?
Doża. Tak. Wierzę, iż mu czas zapomni błę-
[dów,
On był mą pychą, mym... lecz już po wszy-
[stkiem.
Nie łacno płaczę, lecz—jam lał łzy szczęścia,
Gdy na świat przyszedł, łzy ból zwiastowały.
Mar. Wszak on niewinny — a choćby nim
[nie był,
Czyż się opuszcza własną krew i ciało
W żałobie?
Doża. Ja się odeń nie odwracam,
Lecz mam oprócz ojcowskich—powinności,
Z których mię dotąd nie zwolniło państwo,
Po dwakroć o to błagałem daremnie,
Więc trzeba je dźwigać.

Z aktu IV.

J. Fosc. Ach, ojcze! chwila rozłąki nadeszła,
Lecz błagam cię, wyjednaj mi, bym kiedyś
Jeszcze mógł ujrzeć kraj ojczysty, choćby
W najdalszem jutrze. Niech ono przyświeca
Jako latarnia morska mojej duszy
Niech je okupię jaką chcą pokutą,
Lecz, błagam, dajcie wrócić!
Doża. Idź, mój synu
Ojczyźnie swej posłusznym bądź. Nie wolno
Nam w dal spozierać.
J. Fosc. Jednak ja muszę żyć
Przyszłością. Błagam, myśl o mnie.
Doża. Ach! tyś mi
Najmilszem dzieckiem był, gdym miał ich
[wiele
I choć ostatni, być nie przestał. Jednak
Gdyby skazało państwo, na wygnanie
Spróchniałe kości trzech twych drogich braci,
Co spoczywają w grobie, a ich cienie
Krążyły dookoła, by powstrzymać
Dłoń świętokradzczą—ja musiałbym słuchać
Tego rozkazu, co nad wszystkie święty
Mar. Choć mój małżonku! To przedłuża tylko
Twą boleść.
J. Fosc. Toć nas nie wezwano jeszcze
Nierozwinięte drzemią żagle — i wiatr
Może się zmienić.
Mar. Lecz się nie odmieni
Twe serce i twa dola. Już mkną łodzie
Twej nawy — do przystani.
J. Fosc. Wy żywioły!
Gdzie wasze huragany?
Mar. W sercach ludzkich!
Czyż nie cię nie ukoi?

wtarza się dzisiaj jeszcze, że Byron poniżał geniusz Shakespeare'a; wzięło się ono zapewne z jednego ustępu w *Listach*. Uważałem go (Popea) zawsze za największą postać naszej literatury. Liczcie na to; reszta barbarzyńcy. Nazywajcie sobie Shakespeare'a i Miltona piramidami — ja wolę świątynię Tezeusza lub Partenon, niżli góry z cegły." Sąd, jak wszystkie Byrona estetyczne sądy, z gruntu fałszywy, a co ważniejsza, nieporczuty w instynkcie, ni przekonaniu; owe tysiączne cytaty, często nawet w cudzosłowy nieujęte, tak się fantazya Shakespeare'a z jego fantazyą zrosła — świadczą o głębokiem przejęciu się i uwielbieniu poezyi „brytyjskiego boga."

A tu zaraz zastanowić się trzeba przy tym obłędzie smaku, który mu pozwalał szczerze szacować, ba, ubóstwiać Popea, szydzić zaś ze „Szkoły jezior," choć jej bezwątpienia więcej był winien, niż jemu, bo swą romantyczną formę. Czy są przynajmniej ślady owego hołdownictwa? A jakże! Wszystko to, co w poezyi Byrona przesadne: wszystkie retoryczne figury, uosobione alegorye — od Popea. Nieszczęsna klasyczna jedność dramatów, w których, jak w kojcach, tłuką się gwałtowni bohaterowie — od Popea. Pozorny szacunek dla greckich i rzymskich autorów — to także trybut składany pamięci Popea. Gdyby poezya Byrona nie była mimowolna, odruchowa, dostalibyśmy w nim rodyjskiego kolosa, rozpierającego się u wrót romantyzmu i wołającego: wara tędy! Wszak wiek jego jest według listu z Raweny 1820 „wiekiem upadku angielskiej literatury." „Bo że — powiada — są ludzie genialni między dzisiejszymi poetami, mało sprawę odmienia; dobrze powiedziano, że geniusz wyrabia smak swojej epoki, ale i geniusz go psuje. Ważną przyczyną tego opłakanego stanu angielskiej literatury trzeba upatrywać w tem bezmyślnem a systematycznem poniżaniu Popea."

Niemiecka literatura nie mogła — i tem niemcy są oburzeni — wywrzeć nań wpływu, chyba jako odbicie. Po niemiecku nie czytał, a w r. 1816, przygotowując *Manfreda*, każe sobie *Fausta* tłomaczyć. Goethe zdumiewa się, jak Byron, wziąwszy niby jego poemat, tworzy przecież coś zupełnie odrębnego. Ależ, bo nie śniło się Byronowi naśladować *Fausta*. *Manfred* jest poematem osobistym, osobistszym, niż *Korsarz* lub *Lara*, podczas gdy *Faust* jest bohaterem wszechczasu. Analogii dopatrzeć można zaledwo w pierwszej scenie: Faust zbliża do ust czarę trucizny, Manfred chce się rzucić w przepaść...*). Oto Byron pochwycony w samym procesie tworzenia, oto jak przejmuje obce wpływy: nie wchłania w siebie całości; chwyta jeden motyw, odbiega natychmiast daleko i tworzy arcydzieło — na własną rękę.

Za to literatura francuska wsiąkała weń wszystkiemi porami. Chateaubriand nazywa się gdzieś — podobno w *Pamiętniku* — ojcem romantyzmu i mistrzem Byrona. Byron znów nie wspomina nigdy nawet imienia owego „mistrza." Czy ze wstydu, czy z zawiści? Może z obu. Bo... przyjrzyjmy się Byronowi z epoki pierwszej pieśni Childe Harolda a Renému. René u Natchezów maluje się tak: „Co pomyślicie o młodym człowieku bez energii i cnoty, który jest własnym katem, a jeżeli ma prawo skarżyć się, to tylko na złe, które sobie sam wyrządza." Lub gdzieindziej: „Humor mój był popędliwy, charakter zmienny. Raz hałaśliwy i wesoły, raz milczący i smutny: zgromadzałem wokoło siebie mych towarzyszy, a nagle porzucając ich, siadałem na uboczu, patrzyłem na ruchliwe morze lub słuchałem deszczu, ociekającego po liściach." Ależ to on, młody lord Jerzy w Harrow! René mieszka w upadłej siedzibie przodków, René duma często i długo nad śmiercią ojca; René podróżuje po Szkocyi, Italii itd. Na Etnie „młody człowiek, zapaleniec, siedzący na kraterze wulkanu i płaczący nad śmiertelnikami, których domostwa zaledwo u nóg jego widne." Ależ, ten René, płaczy-świątek, to on, Byron z epoki 1809—11. Przypadek upodobnił ich jeszcze w jednym, decydującym rysie. René ma jedyną siostrę, którą kocha (podobnie jak Childe Harold), a której tajemnica wyjawia się Renému w scenie obłóczyn jako kazirodne uczucie. Zagadnienie, czy miłość brata i siostry może być dozwolona, nurtowało wówczas w całej europejskiej literaturze. Mignon Goethego jest dzieckiem takiego związku, Byron w *Kainie* tłomaczy Adzie przez Lucyfera, że miłość jej ku bratu a mężowi nie jest grzechem; według pewnych komentarzy, *Manfred* ma także być założony na tem zagadnieniu. Ten szczegół przyczynił się wiele do mistyfikowania długi czas całego świata rzekomym stosunkiem Byrona z Augustą Leigh. Jak nieświadomie pamięta poeta tę lekturę młodych bardzo lat, dowodem tego owa strofa *Don Juana*, kończąca się:

. . . „lecz tam, gdzie trojańskie wały,
Pasły się trzody i żółwie pełzały."

René także, podróżując po Szkocyi, spotyka pasące się trzody tam, gdzie bojowali bohaterowie Osyana.

Niepodobna tu — jakby się zaiste godziło — pisać traktatu o ogromnym wpływie Voltaire'a i Rousseau'a; odbił się on na filozofii *Don Juana*, z którego też całą ulubioną bibliotekę Byrona odtworzyć można: cytuje tem przeszło stu autorów z różnych europejskich literatur: angielskiej, niemieckiej, francuskiej, włoskiej (wszak Pulci, Berni i Ariosto byli wzorami dla jego satyrycznego eposu), hiszpańskiej, greckiej i rzymskiej. Często zapomina, że myśl jakaś nie jego własna, lecz cudza: pod tym względem nie gorszy od Moliera. *Je prend mon bien où je le trouve.* Właśnie widział się w Szwajcaryi z panią de Staël i zaraz w *Don Juanie* (I. 194) wyzyskuje jej zdanie o kobiecej doli; czytał kiedyś Rochefoucaulta i zapamiętał *Maxymę* 471: „Dans les premières passions les femmes aiment l'amant, dans les autres alles aiment l'amour." I oto w *Don Juanie* brzmi ona:

„W pierwszej miłości kochanka kobieta
Kocha, w następnym już miłość jedynie."

Jest zaś bardzo drażliwy na punkcie cytat— rzekłbyś filolog! Voltaire'a i Campbella gromi za niedbalstwo, sam jednak cytuje fałszywie Rousseau'a.

Skłonność do paradoksu — to zdobycz lektury francuzkiej; panteizm, ile razy zjawia się od epoki szwajcarskiej w *Kainie*, *Niebie i ziemi*, *Manfredzie* — to odbicie obcowania z Shelleyem (wpływu tego nigdy Byron przyznać nie chciał); ironia wyostrzona na Bernim; komizm nieszczęścia podpatrzony u Cervantesa; tylko humor Byrona jest czysto angielski: namiętności wzięte w spadku po rodzicach, wyglądają w swem gwałtownem rozprężeniu na południowe.

„My blood ist alt meridional,"

twierdzi sam w wierszu do Padu. Zaznaczywszy jednym wyrazem, że zasadą formy Byrona, z powodu tej fizyologicznej właści-

*) Naszem zdaniem podobieństw między tymi utworami jest daleko więcej. *Red.*

J. Fosc. Nigdy żeglarz
Do swych patronów takich modłów nie słał
O wiatr przyjazny, jak ja wam się modlę,
O święci grodu rodzinnego! który
Goręcej od was ukochałem, sprawcie
Niech się rozkiełzna Adryi nurt najgłębszy
Niech zadmie wiatr południa, burz monarcha,
Aż odmęt wróci mię ojczystym brzegom
I na pustynnem Lido mię rozkruszy,
Kędy się z piaskiem zmieszam drogich lądów,
Których już nigdy ujrzeć mi nie wolno!
Mar. I tego pragniesz ty, u mego boku?
J. Fosc. Nie, nie, ty dobra, słodka, żyj mi długo
Dla szczęścia dzieci, co je wierne serce
Twe pozbawiło na czas pewien skrzydeł
Matczynych! Lecz co do mnie, niechaj wszystkie
Rozhuczą się po nad zatoką wichry,
Druzgocząc okręt, aż bladzi majtkowie
Okiem rozpaczy pełnem na mnie spojrzą
Jak na Jonasza niegdyś fenicyanie,
A potem mię otchłani rzucą na objatę,
Żeby ugłaskać ją! Mogiłna fala
Jest litościwsza od człowieka. Martwym
Ona zaniesie mię, lecz mię zaniesie
W ojczysty grób płonnych wybrzeża żwirów,
Dłońmi rybaka wykopany, który
W tysiącu strzępów złowionych nie znalazł
Tak rozdartego, jak to serce! Czemuż
Nie pęka ono jednak? i na co ja żyję?
Mar. By dojrzeć mętwem i poskromić płochą
Tę żądzę. Tyś i dotąd męczennikiem
Był, lecz nie głośnym. Czem to wobec tego
Coś zniósł w milczeniu, wobec lochów, tortur?
J. Fosc. Ach! dwakroć, trzykroć, dziesięćkroć straszliwszą
Torturą! Lecz zaprawdę muszę znieść ją,
Błogosławieństwo twoje, ojcze.
Doża. Gdybyż
Płużyć ci mogło! Lecz ci błogosławię!
J. Fosc. O przebacz!
Doża. Co?
J. Fosc. Że mię zrodziła matka,
A mnie, żem żył, i sobie (tak jak ja ci
Przebaczam), żeś mi życie dał i żeś mię
Obdarzył życiem jako rodzic.
Mar. Cożeś
Uczynił?
J. Fosc. Nic, w pamięci mej nie wiele
Zostało prócz boleści. Lecz tak bardzo
Po nad powszednią miarę mię dręczono
I tylem cierpiał, że uwierzyć muszę,
Iżem jest grzesznik. Jeśli tak jest, bogdaj
Doczesne męki te mi odkupiły
Zaziemskie.
Mar. Nie bój się. Tamte zostaną
Dla katów twych.
J. Fosc. Nie wierzę.
Mar. Nic?
J. Fosc. Nie wszystkich
Mych cierpień jabym mógł pożądać dla nich.
Mar. Tak, wszystkich, tym demonom! Po tysiąckroć
Niechaj ich kąsa czerw', co nie zamiera
Nigdy!
J. Fosc. A może skruszą się...
Mar. Nie przyjmie
Bóg takich dyabłów zapóźnionej skruchy!

MARINO FALIERO.

Z aktu V.

Dziedziniec pałacu Dożów. Zewnętrzne wrota zamknięto przed narodem. Doża w książęcym płaszczu wchodzi z orszakiem patrycyuszów i „Rady dziesięciu," pod strażą żołnierzy. Na schodach „Olbrzymich" czeka kat z mieczem w ręku. Gdy się zbliżają do miejsca, gdzie dożowie zwykli składać przysięgę, jeden z „dziesięciu" zdejmuje doży czapkę książęcą z głowy.

Doża. A więc już niema doży? Więc nareszcie
Jam znów, jak dawniej, Marino Foliero!
Dobrze, że jestem nim, choć nie na długo.
Tu mię koronowano i Ty widzisz
Panie, ile radośniej zrzucam blask ten
Szyderczy, czczej igraszki z książęciem godło,
Niżem się zdobił w nienawistne błichtry.
Decemwir. Ty drżysz, Faliero!
Doża. Tak, drżę ze starości!
Benitende. Czy masz' Faliero jeszcze jaką prośbę,
Która nie byłaby przeciwną prawu?
Doża. Chciałbym synowca mego waszej łasce,
Sprawiedliwości polecić mą żonę.
Bo chyba śmierć i taka śmierć okupi
Wszystko, co między mną a państwem zaszło.
Benit. Będę pamiętał o nich mimo winę
Twą niesłychaną.
Doża. O tak, niesłychaną.
Historya głosi o tysiącu władcach,
Co na swój naród godzili, lecz jeden

wości, iż ucho miał czulsze, niż oko (malarstwa i rzeźby nie lubił), jest melodya (najcudniejszem jej objawieniem jest „zaklęcie“ w *Manfredzie* *), zwracamy się do ostatecznego punktu założenia niniejszego rozbioru i wymieniamy raz niezawodne, raz domyślne modele byrońskich bohaterów.

Porównał już kto może — bo porównanie nasuwa się samo — poczyę Byrona do wypukłego zwierciadła: rzeczywistość u niego olbrzymieje, czasem do kształtów potwornych. Nie potrzeba dowodzić, że prawie wszystkie męzkie figury są takiem potwornem odbiciem jego własnego portretu, mianowicie te, które powstały przed rokiem 1816; druga część *Childe Harolda*, *Manfred* może, a *Don Juan* niezaprzeczenie przestali już zabawiać się mistyfikacyą. Mimo tej oczywistości Byron sam broni się z wielką dozą obłudy w jednym z listów: „Jeżeli przedstawię korsarza, rozbójnika, mizantropa, libertyna, dowódcę powstańców albo niewiernego turka, wnet dopatrują w nich samego autora; a jeżeli w poemacie, któremu jeszcze autorstwa mego nie dowiedziono (mowa o *Don Juanie*) zjawi się nieznośna pedantka, widzą w niej moją żonę. Czy istnieje między nimi podobieństwo? Moje figury nie są portretami.“

Niepodobna było omylić się co do Childe Harolda, który nawet miał się pierwotnie nazywać Childe Burunem; źle jednak, iż nie sprawdzono owej rzekomej rozpusty bohatera. Bo istotnie, jak żył Byron owego czasu w Newstead? „Pafijskie dziewice“ — to kucharka, pokojówka i „braciszek Gordon,“ bo tylko trzy niewieście istoty składały ów „harem.“ „Rozkosznicy zbliska i zdaleka“ — to trojo lub czworo sąsiednich pastorów i koledzy z Cambridge; między nimi niecny „pasorzyt biesiadnej godziny“ — to Hobhouse, najzacniejszy człowiek i najwierniejszy poety przyjaciel. Budzili oni we dnie nietoperze wystrzałem z pistoletu, a w nocy wróble wystrzałem z butelek, sypiali długo, jedli, pili ze sławnej czaszki, którą Byron gdzieś odkopał, słowem, wiedli życie może nadto wesołe, ale ni rozpustne, ni zbrodnicze.

W bohaterach powieści wschodnich nietrudno było równie podejrzywać autora: Byron rozpowiadał tajemniczo o swych awanturach w Grecyi; o *Korsarzu* twierdzi w listach, że był pisany *con amore* i przeważnie z rzeczywistości. Kryją bowiem te *Powieści* więcej prawdy, niż się dotąd domyślano; nie zwrócono dotąd uwagi na drobne poszlaki, aluzye, półsłówka, słowem cały świat kryptogramów, doprowadzający do odkrycia, że Korsarz i Medora, Giaur i Leila, Selim i Zulejka, Lara i Kaled, Alp i Franciska, Manfred i Astarte, Don Juan i Haida, to figury jedne i te same, a ich oryginałami poeta i nieznana postać kobieca, nosząca w czterech poemacikach z *Occasional piecs* imię Tyrzy, a w biografii imię „braciszka Gordona.“ Wszędzie powraca rys wspólny, bohaterki owe cierpią wszystkie — niewinnie za winnych: giną bez skargi, grób ich nawet nieznany; bohaterowie znowu, począwszy od Childe Harolda, wyrzucają sobie jakąś tajemną zbrodnię, przyczem imię Kaina powraca niezmiennie; zbrodnia ta odbiera im sen, tak, że o zapomnienie błagają wszystkich niebieskich i piekielnych potęg; najuparciej prześladuje ich głos ofiary. Jeżeli wytkniemy uderzającą analogię Kaleda, który jest paziem i kochanką Lary z owym „braciszkiem Gordonem,“ paziem Byrona (przebranym modą panującego wówczas Walterscotyzmu), jeżeli zwrócimy uwagę na ten ustęp z *Manfreda*, gdzie mowa o postaci Astarty:

Podobna do mnie z rysów oblicza, jej oczy,
Jej włosy, wyraz twarzy, nawet i dźwięk głosu —
Mówiono — był ten sam, który jest we mnie,
Lecz łagodniejsze wszystko, wdziękiem umilone —

i na uderzające według biografów podobieństwo owego pazia z Byronem (dlatego właśnie zwał się *brother Gordon*), to myśl rzucona swego czasu przez londyńskie *Ateneum*, że wszystko to są osobistości identyczne, nabierze wysokiego prawdopodobieństwa, a kwestyi tej dotąd niebadanej otworzy się szerokie pole dociekań. Skąd np. te dziwne motta *Powieści wschodnich*, tak na pozór niemające związku z treścią poematów:

Giaur:
One fatale remembrance (*Moore*).
Narzeczona z Abydos:
Have we never loved to kindly... etc. (*Burns*).
Korsarz:
I suoi pensieri in lui dormir non ponno. (*Tasso*).
„ . . . nessun maggior dolore...“ (*Dante*).
Come vedi — ancór non m'abbandona. (*Dante*).
Manfred:
„There are more things in heaven and earth Horatio
Than are dreamt of in our philosophy.“ *Hamlet*).

ostatnie zrozumiałe mniej jeszcze, niż inne, jeżeli nie przypomnimy, że te słowa wypowiada Hamlet dla wytłomaczenia dziwu, iż umarli z grobów powstają. Jaka mogła być rzeczywista wina Byrona? Porzucenie owej istoty, nie zapewniwszy jej losu; w egzaltowanej wyobraźni urosła ona do zbrodni i wypoetyzowała się na „bratobójstwo.“

Wykrycie reszty modelów nie przedstawia żadnej trudności: kochanka *Mazepy*, Ada w *Kainie*, Myrrha w *Sardanapalu* — to hrabina Teresa Guiccioli; Gulnara z *Korsarza*, Lady Fitz-Fulke z *Don Juana* — to pani Karolina Lamb; Aurora Rabby tamże — to jedna z sympatycznych przyjaźni londyńskich, może Miss Mercer; Dona Ines — to oczywiście lady Byron; figury ostatnich pieśni *Don Juana* wszystkie skopiowane z angielskiej arystokracyi. Nie zawsze niewolniczo; częstokroć zgromadza poeta na jednej postaci rysy kilku modeli, to znów z jednego tworzy postaci kilka i tym sposobem zamienia je w nieśmiertelne typy.

Sam on w dziejach cywilizacyi XIX w. równie doniosłe historyczne jak literackie zjawisko doznał tego, rzadkiego zaiste w dziejach zaszczytu, że z człowieka, który żył i czuł bardziej niż inni, przeszedł w abstrakcyę, noszącą wielkie imię byronizmu, stał się typem wielkim, jak Faust, jeno sympatyczniejszym, bo złożony z cierpliwszej krwi, kości i szpiku.

Edward Porębowicz.

BYRON W POEZYI POLSKIEJ.

Zdumienie ogarnia, gdy się przegląda bibliografię polskich tłomaczeń poety, którego dziś święcimy jubileusz. Od trzeciego dziesiątka wieku do lat ostatnich, a zgorączką chorobliwą do drugiego półwiecza, trwa praca nad spolszczeniem jego utworów i wydaje obfity plon. Przekładają wszystko prawie, a nawet dzieła kierunku negatywnego jak: *Don Żuan*, *Manfred*, *Niebo i Ziemia*, i *Kain*, a co więcej, po sześć i więcej razy. W szeregach robotników widzi się Mickiewicza, Odyńca, Fr. Morawskiego, Jul. Korsaka, Paszkowskiego, nieliczące całej ciżby mniej sławnych pisarzów.

Lecz gdy wysnuwszy stąd wniosek, iż wpływ Byrona musiał być olbrzymim, ze-

*) Schumann dorobił doń muzykę.

Jedyny padł za ludu wolność. Drugi
Dziś skona.
Benit. Któż są, co za takie sprawy
Legli?
Doża. Król Sparty i doża Wenecyi:
Agis i Faliero.
Benit. Masz co jeszcze
Uczynić albo wyrzec?
Doża. Wolnoż mi?
Benit. Tak;
Lecz pomnij, że za murem stoją tłumy
I żaden ludzki głos ich nie dosięże.
Doża.. Słuchaczem moim czas i wieczność,
Której wnet cząstką stanę się — nie ludzie.
Wy, co me prochy schłoniecie, żywioły!
Niech jako duch ku wam me słowa płyną!
Ty modra falo, coś mój sztandar niosła,
Wy wichry, coście tuląc go pieściwie,
W me żagle dęły, gdym je nie na jedno
Zwycięztwo wiódł! Ojczyzno moja, której
Jam krwi nie skąpił swej! Kraino obca,
Coś tę tak chętnie laną krew spijała;
Wy głazy, coście krwi nie ssały, k' niebu
Tchem wzlatującej! Ty eterze, co ją
Przyjmujesz! Słońce, co temu przyświecasz,
I Ty, co słońca zapalasz i gasisz,
Bądźcie świadkami! Jam nie jest bez grzechu,
Lecz są-ż bez winy ci? Pomszczony będę!
Źrenica moja, nim ją śmierć zaślupi,
Widzi w przyszłości mgłę dalekie lata
I czyta w nich dymnego grodu wyrok.
Przeklinam was i wszystko, co jest wasze,
Na wieki! Dziś już świta doba, kiedy
Ten gród, co dla Attyli był opoką,
Bez krwi, sromotnie zegnie się pod jarzmo
Attyli—znajdy, mniej krwi wytoczywszy
W ostatniej walce, niż te stare żyły
Wam w dani niosą teraz, tak jak niegdyś
Za was ją lały! Kupią go frymarkiem,
Zapłacą i na własność swoją wezmą
Ci, których depcze. On, co dziś mocarstwem,
Prowincyą będzie! On, co dziś stolicą,
Zaułkiem będzie, gdzie miast senatorów—
Jeńcy, nędzarze— miast panów; kuplerzy—
Zamiast obywateli! Bo w twych murach
Zagnieździ się żydowin, hun na wzgórzach,
A rynkiem twym zuchwale grek zawładnie!
Wtedy patrycyusz chleb swój żebrać będzie
W ciasnych uliczkach i szlachtę bezwstydną
Brać za narzędzie wzbudzania litości!
Nieliczni, którym ocaleją resztki
Fortuny ojców ich, będą się łasić
U nóg najmity wicekróla, korni
W tych samych, gdzie dzierżyli tron, kom-
[natach,
I w tym, gdzie kat ich książęcia ściął, pałacu;
Pyszni nazwiskiem, zdawna już splamionem;
Może z szorstkiego żeglarza spłodzeni
Lub obcych ziem żołdaka— swe bękarctwo
Z tryumfem — trzecim przekażą potomkom
Kłamnego rodu! Wtedy z synów twoich
U szczytu hańby — będą niewolniki!
Zdobywca rzuci ich zwyciężonemu,
Tchórz ich odkopnie, bo tchórzostwem —
[większi,
Występni wzgardzą nimi za występki
Tak w swej szkaradzie plugawe, iż żadne
Kodeksy nawet z miana ich nie znają!
A wtedy z Cypru, dziś twego wasala,
Jedyną będzie ci spuścizną — nierząd,
I spadnie na twe bezcnotliwe córy!
By się symbolem stały wszetecznictwa!
A gdy już los spętanych państw cię dotknie:
Podłość bez blasku, grzech, odarty nawet
Z ułud, któremi go opromienia miłość;
Gdy cię powali nałóg chuci dzikiej,
Żądliwej a oziębłej lubieżności,
Co w sztukę głos natury wynikczemnia;
Gdy innych jeszcze klęsk rdza cię przetrawi
Wczas bez swobody, uśmiech bez wesela
Zbrukana młodość, zohydzona starość,
Niemoc, brutalność i uczucie bólu,
Co go nie zechcesz spłoszyć—ani zdołasz,
Gdy zmienią cię w najgorszą z ludnych pu-
[styń:
Wówczas w agonii swej, z wielu morderstwy
Wspomnij i to, które dziś spełniasz na mnie!
Gehenno morza! Ty morza Sodomo!
Podziemnym bogom rzucam cię na pastwę
Razem z wężowym płodem twoim!..
(Doża pada na kolana, a wtedy kat wznosi miecz i zasłona spada).

Tłom. *Cezary Jellenta.*

chcesz zbadać bliżej jego rozmiary i istotę— okaże się, iż nietylko duch tytana poezyi zaledwie mglistym instynktem odczuty był przez krytykę, ale, co gorsza, jego rola w dziejach muzy polskiej zostaje w półcieniu. Trzeba się doszukiwać drobnych na przedmiot tak ważny i ciekawy promyków w monografiach, poświęconych wielkim poetom naszym. Razem jednak zebrane u Chmielowskiego, Małeckiego, Tretiaka i mnóstwa drobniejszych literatów, oraz w rozprawkach Spasowicza i Gramlewicza, gdzie rozpatrzono byronizm Mickiewicza i Malczewskiego — nie rzucają jeszcze jasnego na przedmiot światła. Zwięzły ten szkic niech grubymi bodaj rysami zaznaczy braki i to, co zrobiono, uzupełni.

Pierwszym tedy wieszczem z bożej łaski, co zaszczepił u nas żywe płonki byronizmu—same utwory wielkiego barda— choć, jak ujrzymy, nie najwcześniejszym z żarliwszych czcicieli, był autor *Pana Tadeusza*. Nasiąknął on geniuszem Byrona na dosyć długo, zaczytywał się nim, spolszczył posępnego *Giaura*, *Ciemność*, *Euthanazyę* i słynne pożegnanie *Child Harolda*, przy odczytywaniu którego, jak wiadomo, zemdlał ze wzruszenia; a w akademickiej rozprawce brał mistrza w obronę przeciw Brodzińskiemu. Zapał ten przypada na okres bolesnego zawodu w miłości. Utrata Maryli spokrewniła Adama z nieszczęsnym kochankiem Maryi Chaworth; więc przejął jego dumę, zamiłowanie do samotnych marzeń, sarkazmem raził przyjaciół — słowem uczynił duży krok ku osławionej Byrona melancholii i demoniczności. Lecz był już nad nią wyższym w r. 1832, gdy mścicielskie postacie Słowackiego nazywał „świątyniami bez Boga.“

Dawno już wyśledzono byronizm w *Konradzie Wallenrodzie*, niektórych *Sonetach krymskich*, osobliwie w *Burzy*, w sonecie *Strzelec*, gdzie drga nuta *Kainowa*. Pomimo dat i szczegółów, któremi p. Spasowicz kategoryę tę określa, niechętnie zaliczając doń *Żeglarza* i *Nowy rok*, wpływ tutaj się nie kończy. Twórczości nie można tak swobodnie krajać w kawały. Mikroskop dostrzegł drobiazgi— lecz nie zauważył kilku objawów znaczniejszego kalibru. „Tu oto jest kres naśladownictwa, w tym poemacie jest go wiele, a w następnym nie masz wcale; wczoraj biło z całej istoty pieśniarza, a dziś śladu nie zostało“ — to śmiało *anatomia*, ale nie jego *psychologia*. A więc nietylko III część *Dziadów* stanowi echo byronicznego buntu— wyzwaniem też, choć nie Stwórcy, a ludzkości jest część IV. („Niema w Gustawie ani jednego rysu, któryby był byrońskim“ — mówi p. S.). Rozdarte serce—pustelnik—burzliwa spowiedź przed księdzem—groźba zemsty: w tej formule zmieściłby się i *Giaur* i *Manfred*, obojętny na religijny balsam opata — ale Werther nigdy sztyletem nie potrząsał. Motyw to tak rdzennie Byronowski, że powtarza go i *Wacław* Słowackiego i *Wacław* Garczyńskiego, choć niejednakowo. *Improwizacyi* każe p. Sp. być oddźwiękiem *Kaina*, zapomniawszy o *Manfredzie*, z którego wieloma słowami niemal identyczne są wykrzyki *Konrada*: „*Tę władzę, którą mam od przyrodzenia*, chcę wywrzeć na ludzkie dusze, Rozrządzać muszę... *nie uauką—prędko gnije... chcę uczuciem rządzić, które jest we mnie*. Lecz czuję w sobie, że gdybym mą *wolę* ścisnął, natężył, i razem wyświecił, możebym sto gwiazd zgasił a drugie sto wzniecił, bo jestem *nieśmiertelny*.“ Tak właśnie deklamował samobójca alpejski. Kain—nie mógł, bo właśnie był śmiertelny i czuł swą znikomość, Lucyper zaś — nie potrzebował, bo miał się za równego Jehowie. Scenerya wreszcie prawie żywcem z wieżycy Manfreda została przeniesioną. Odważyłbym się też twierdzić, że prośba do Boga, groźbą poparta, a nadto i wiersz, zmienny, w geometryczne układany figury, przypomina chwilę szału nawiedzonych potopem adamitów w misteryum *Niebo i ziemia*. Kaina, tak pełnego zadumy i w swem pognębieniu bezenergicznego, widzę w *Dziadach* najmniej.

Z wielu przyczyn, co się złożyły na charakter poezyi Byrona, tkwi dużo w dawniejszych aspiracyach poezyi, ale niemało w osobistych przejściach jego. Nosił on w sercu dwie niezabliźnione rany: urazę do kobiet, co odepchnęły jego uczucie; nienawiść do krytyki, co łaknącemu laurów pokazała twarz satyra — ale głupiego i tępego. Nienawiść ta wylała się strugą żółci w niedowarzonej napaści na *Bardów szkockich i krytyków edynburskich*, *Don Juanie* i *Widzeniu sądu*.

Mickiewicz cierpiał na te same dwie dolegliwości, a że wyraz miał gotowy, więc go użył. Okruchy piołunu, które zostały w liryce erotycznej, przywodzą na pamięć wiersze *Do Thyrzy*, *Do M**, *Do pewnej damy*, którymi roją się *Miscellanea* Byrona. Jego zaś skargom na Zoilów wtóruje wycieczka „przeciw krytykom i recenzentom warszawskim.“

Idę dalej. Któż nie zna byronowskich „powieści“? Dziwny to rodzaj. W pozór epiczny ujmuje zwykle krwawy dramat, w który wplata bóle własne poety. Nie skuty określonymi przepisami sztuki, rwie się w pieśni, zmienia rytmy, pogrąża w fantastycznym mroku lub z plastyką, jakiej by się nie powstydził realizm — maluje jaskrawe obrazy bitew, śmierci, okrucieństwa, obok natchnionych hymnów na cześć urody niewieściej i piękna przyrody, świetnie odtwarzanej. To—forma. Ukazawszy się po raz pierwszy w całej swego uroku potędze u Byrona, swobodą kompozycyi pociągnęła wnet wszystkich i znalazła naśladowców bez liku. Bohaterem tych czarownych ongi baśni bywa zazwyczaj sam Byron, przebrany w suknie turczyna lub greka. Prawie zawsze na tle krajobrazu wschodniego walczy on ze społeczeństwem, usuwa się na stanowisko zaklętego jego wroga: korsarza, renegata lub powstańca; jest silny, umysłem od gminu wyższy, mściwy, zuchwały, srogi w boju a tkliwy w miłości, groźną a piękną obdarzony postacią, błyskiem oczów mrozi krew w żyłach podwładnych, a do nóg swoich rzuca najcudniejsze kobiety. Jest to magnetyzujący wszystkich awanturnik, pełen powabu dla jednostek żądnych wrażeń, dla kobiet, młodzieży, zrozpaczonych poetów, zgorzkniałych lub znudzonych życiem pieszczochów. To treść.

Jeżeli Mickiewicz zapożyczał dla *Grażyny* tylko szatę zewnętrzną, a dla *Wallenroda* jeszcze i dumę, wyniosłość, oraz sentyment ku Aldonie na wzór Korsarza i Medory — tedy był ktoś, komu i sama zawartość owych „opowiadań“ całkiem zawróciła głowę: Juliusz Słowacki. Już nie kruszec poetycki, z którego były rozbione, lecz zasadniczy nastrój ducha, podbiły go sobie zupełnie. Bo też natura i temperament jego były dla byronizmu gruntem nader żyznym. To uosobienie wrażliwości, nieokiełznanych porywów i marzycielstwa, a tak wielkiej ambicyi i dumy, że już w cudaczny sposób wyzierały z modlitw chłopięcych. Posłyszawszy o śmierci Goethego, radował się, iż traci niebezpiecznego rywala. Jeśli dodać do tego stereotypowy czynnik wzgardzonej miłości, kult Byrona okaże się wprost koniecznym. To też opanował całą istność Słowackiego tak dalece, iż krytyka nie wie, gdzie się kończy niefortunny amant Chawortówny, a zaczyna egzaltowany wielbiciel Ludwiki Śniadeckiej. Cały cykl poematów, wykwitłych z rozwichrzonej wyobraźni Byrona, znalazł się ryczałtem w Polsce, przybrany w formy tworów oryginalnych. *Giaur*, *Korsarz*, *Lara*, *Paryzyna*, *Obl. Koryntu*, *Narzeczona z Abydos* — a z drugiej strony młodzieńczy cykl pieśni Juliusza: *Mindowe*, *Marya Stuart* (Botwel), *Lambro*, *Hugo*, *Żmija*, *Bielecki*, *Mnich*, *Arab*, wzajem się pokrywają. Jeno Słowacki przeszedł w demonizmie samego mistrza. Lubował się w mizantropii i niszczycielstwie dla idei i idealizował Herostrata ludzkiego szczęścia. Takiem wcieleniem wściekłości jest *Arab*. Tymczasem Byron najbardziej gniewnym swym sobowtórom wlewa w serce żar miłosny, a do towarzystwa dodaje nadobną Medorę, Gulnarę lub Zulejkę. Apostolstwo narodowe i budowanie pozytywnych ideałów położyły z czasem kres zżymaniu się na świat niewiadomo za co i po co, ale w dobie swego panowania pozbawiło ono poetę samodzielności. Nietylko duchem lgnął do swego pół-boga, ale jego fantazyę i język przejął aż do bezmyślnego kopiowania. Boć np. *Lambro*—to proste rozwodnienie wzmianki o tegoż imienia ojcu niebiańskiej Haidy, który jarzmo muzułmańskie słodził sobie grabieżami na morzu. Zachęcający do rokoszu poeta Ryga, to nie kto inny, jak grek lutnista z uczty Haidy z Don Juana, śpiewający pyszną elegię o bohaterstwie starej Hellady. Prawie zbyteczna nadmieniać, że gwałtownicy Słowackiego są również imiennikami demonów byronowskich: Lambra, Hugona z *Paryzyny*, Selima z *Narzeczonej* itd.

Rzecz dziwna, iż dotąd przeoczają naśladownictwo w jednym z dyamentów twórczości Juliusza — *Ojcu zadżumionych*—który stanowi dosyć bezceremonialną parafrazę *Jeńca Czyllonu*. Różnice są nader błahe. Nic to bowiem, że tam cierpi więzień, a tu wędrowiec, jeden w Sabaudyi, drugi na pograniczu Syryi i Egiptu: obadwaj patrzą na skon całego swego rodzeństwa i znoszą męki Nioby, tem straszniejsze, że powolniejsze i zrozumialsze dla nas. Bonnivard traci stopniowo ojca i sześciu braci, ofiara dżumy — żonę i sześcioro dzieci — różnica nader mała zaiste! Tamten skupił najdroższą swej miłości cząstkę na najmłodszym bracie, ten na najstarszej córce Hatfe. Ich skon stanowi punkt kulminacyjny bólu w obu poematach, poczem nastaje znieczulenie; a tu i tam zwłoki ulegają profanacyi: grabarze kwarantanny nieostrożnie zawadzają hakiem o pierś dziewczyny, a stróże Chillonu u nóg Bonnivarda zakopują ciało brata, po którym ze zgrozą stąpać musi przykuty do słupa. Jednego do łez rozrzewnia ptaszyna zaglądająca do lochu, drugiego głowa starego druha — wielbłąda, odchylającego skrzydła namiotu. Jeden mówi: *jam już łańcuchy swoje ukochał*; drugi: *jam do ciemnego już przywykł namiotu*. Potrzebaż dalej snuć ten łańcuch analogii? Niech go sobie ciekawy dociągnie do końca, porówna język obu martyrologij, ten początku i zakończenia, a przekona się, że fakt zaczerpnięcia przez Słowackiego tematu z opowiadań lekarza — nie ocala go od zarzutu *systematycznego* naśladowania. Jednak *Ojciec* przewyższa *Jeńca* o nieskończoność — nieskończoność realnej boleści, co zdawna przyprowadza nerwowych do łkania.

I biegun przeciwny patosu Byrona — jego szyderstwo, żółć i humor odbiły się donośnie w Juliuszu. Don Juan, wszechsatyra, jakiej równej żadna nie zna literatura— zrodził *Beniowskiego*. Lecz duchowy syn zadanie swe zwęził. Jemu były obojętne dziwolągi polityki europejskiej, mordy i wojny, podszywające się pod płaszcz bohaterstwa, zepsucie i małość, kryjące się w pozór cnoty, powagi i uczciwości — miał swe własne bolączki czysto osobiste i narodowe i takim tylko żalom puścił wodze. Nie tak zepsuty jak mistrz, daleki od nihilizmu w filozofii, mógł się zdobyć na siłę i głębię uczucia szczerego, obcą Don Juanowi—ale sarkazmowi i druzgocącemu dowcipowi nie sprostał: opłakał więc tylko klęskę, której był jedną z ofiar i zemścił się na swych wrogach literackich, korzystając z szerokiego prawa odskoków, cechującego byronowskie oktawy. Formę bo zapożyczył całkowicie, aż do wybryków rymowych i ciągłych rozmów z muzą. Ciekawy byłby to przedmiot do szerszych zestawień — i wdzięczny, bo *Beniowski* jest bądź co bądź arcydziełem.

Lecz muszę być lakonicznym. Napomknę tylko, że wbrew dotychczasowym analizom należałoby wpływu Byrona szukać i dalej: w *Kordyanie* i *Mazepie*. Napadają na poetę, iż wojewodę uczynił niesłychanie, nie po polsku, srogim. Rzeczywiście — to zdaniem mojem, włoch, książę Ferrary, z dynastyi Estów, słowem Azo z *Paryzyny*, który posunął okrucieństwo do tego, że kazał własnego syna ściąć za udowodnioną miłość dla macochy. A więc i na stosunek Zbigniewa do Amelii, również niezbyt polski, pada światełko.

Tchnienie byronizmu ogarnia wszystkie twory Juliusza. Gdzie już nie zostało nawet resztek pożyczanej treści — przetrwał osad: koloryt języka, historyzm bohaterski, po którym tak znamiennie odróżnić można Byrona. Ciągłe westchnienia do Grecyi, jej mężów sławionych i miejsc chwały, wspomnienia o kleftach, majnotach i muezzinach, wszystko to przylgnęło do twórczości. Helenizm dosadniej zarysował się w *Grobie Agamemnona*, który, choć tak narodowy, jak gdyby zdradzał pochodzenie od *Klątwy Minerwy*. Modrooka bogini takim samym tonem przeklina ludów ciemięzcę — Albion, jak nasz poeta małoduszność kraju rodzinnego.

Dźwięczy muza Słowackiego melodyami Danta, Aryosta, Schillera, Szekspira, Calderona i zapewne Shelleya (*Beatrice Cenci*), ale najczęściej Byrona.

Trzecia gwiazda wielkiej plejady — Krasiński trzymał się odpornie wobec byronizmu. Pochłonięty wizyami przyszłości i Jeremiaszowym płaczem nad zgubą ideałów minionych, Prometeusz w części, a Epimeteusz niemal cały — dużo wziął od Danta i ma wiele naturalnego podobieństwa z Shelleyem. Byrona w nim dostrzedz trudno.

Rozstając się z koryfeuszami, natrąćmy o ich przyjacielu Garczyńskim Stefanie. Wielcy wieszcze bywają lichymi krytykami. Mickiewicz i Słowacki korzyli się przed *Dziejami Wacława* — tak im zaimponowały. Zazdrość i uwielbienie nietajone czuli dlań obaj. Gdzie klucz tego dziwnego zjawiska? We wspólnym wszystkim do pewnego czasu i stopnia manfredyzmie i demonizmie! Poema Garczyńskiego powtarza wiernem echem znaną rozterkę duszy i byroniczną modą czyni jej przymusowym widzem — księdza, jakkolwiek kończy się po faustowsku: zgodą ze światem i ideałem twórczym. *Wacław* Słowackiego i III część *Dziadów* i, jak dowodzi wymownie Małecki, *Kordyan* są zapewne w blizkiej zależności od owego przeceninego dzieła.

Lecz tu nie kres jeszcze promieni, o których mowa. Prawie w samej pełni byronizmu mniej więcej współcześnie z tamtymi stoi duży odłam ukraińców: Malczeski, a już w pewnej odległości Goszczyński. Gdy tłumy z zachwytem recytują śliczne ustępy z *Maryi* — nie przychodzi im pewnie na myśl, że powtarzają tylko parafrazę słów Byrona. Owe słynne: „Czy Marya ciebie kocha?“ to słowa Zulejki z *Narzeczonej*, tak samo jak słów tych i całej postaci czułostkowość i miękkość, zastanawiające w dziewicy polskiej. Tragiczny zgon z rąk zbirów wojewody poeta wziął żywcem z *Lary*. Jeno tam były korsarz topi Ezzelina, by nie zostać przezeń zdemaskowanym. Ani tu, ani tam nie jesteśmy świadkami zbro... a dowiadujemy się o niej w *Larze* od chłopca, w *Maryi* od pacholęcia. Zresztą mnóstwo scen *Marya* powtarza niewolniczo po Byronie: opis bitwy, krajobraz na wstępie, srogość sprawcy nieszczęścia. Po dalsze szczegóły odsyłam do całej ich wiązanki, uwitej przez Gramlewicza w rozprawie o *Maryi*. Są tam godne uwagi zestawienia językowe i estetyczne.

Malczeski najsilniej po Słowackim odczuł byronizm, ale odmienny jego pierwiastek: zadumę, weltschmerz; demonizmem się mniej przejął. Melancholii Childe Harolda dużą dawkę wchłonął i spowiada się z tego w przedmowie do samego poematu ... najbliżej zetknął się ze swoim wzorem, bawił dosyć długo w jego towarzystwie i podobno natchnął tematem do *Mazepy*. Nic dziwnego że doznał gwałtowniejszego wstrząśnienia — zbyt ciekaw był wulkanicznego krateru.

O *Zamku kaniowskim* godzi się jeno napomknąć, iż formę mu dano wschodnich powieści Byrona, a także i koloryt: krew, żelazo i ogień. Na takiem tle wybuchają siarczyste miłości Ksieni do Nebaby i Nebaby do Orliki. To jeszcze efekta i barwy *Giaura* i *Narzeczonej*, jakkolwiek mało śladów satanizmu. Ksienia ma coś z czarodziejki; nad całością unoszą się mgły fantastyczne, ale czuć tu jedynie skromnego bicsa słowiańskiego i romantyzm *à la Bürger*.

Tyle o umarłych. Z nimi zszedł do grobu byronizm polski w swej najjędrniejszej części, ale nie cały. Można go odnaleźć u wielu rymopisów późniejszych i u niejednego z współczesnych — lecz się rozpłynął i stał mniej pochwytnym. Wyziera jeszcze z poezyi Ujejskiego, ostatniego odblasku wielkiej doby romantycznej — w sposób dosyć pierwotny. *Czarny szal*, tak bezecnie spospolitowany tchnie Byronem nader młodzieńczym. Don Juanowi wykradł poeta Haidę, by uczynić niewierną odaliską serba. Interpretując *Marsz żałobny* Chopina, wkroczył na terytoryum Kainowe już na swą własną, a nie muzyka — odpowiedzialność. *Melodye biblijne* bodaj czy nie powstały z *Melodyj hebrajskich*, najcudniejszego kwiatka w liryce Byrona.

Zakończę ten przegląd wzmianką o *Kirgizie* Zielińskiego, bo widzę w nim jakby zmartwychwstałą tradycyę „powieści“ poetycznych i dużo, dużo treściowego nawet podobieństwa z całym owym rodzajem a szczególnie z *Narzeczoną*. Osnowa całkiem ta sama — boć przecież Selim, zakochany w córce odziedziczonego po ojcu wroga, jest duchowym bliźniakiem Kirgiza, pałającego miłością dla córki beja. Obadwaj pragną uciec z swemi gołębicami — i obadwaj giną za sprawą oszukanych starców, jeden w stepu pożarze, drugi od kuli na morzu. Wartoby stosunek ten zbadać bliżej ile że są miejsca w *Kirgizie*, jak powitanie stepu, elegia końcowa, dziwnie przypominające odnośne ustępy z dramatu na Abydos, lub opis burzy, gościnności i wielu scen rodzajowych, rażąco zgodny z szablonem *tale'ów*—powieści.

Byron był dla literatury europejskiej czemś zupełnie odrębnem od wszelkich tak zwanych szkół i kierunków. Wniósł on do poezyi nowy czynnik piękna w postaci nowej indywidualności, tak potężnej, iż ją dotąd mało kto ogarnia. Podziałał nietylko na świat jawnej twórczości, ale na wszystkie umysły ludzkie. Był to jak gdyby olbrzymi jakiś prąd galwaniczny, który piorunująco wstrząsnął najsilniejszymi nawet nerwami.

Tej siły, równej kataklizmom kosmicznym, poezya polska była dobrym *przewodnikiem*. Rażona — bo inaczej stan ten określić trudno—byronizmem bardzo wcześnie—jeszcze w połowie drugiego dziesiątka lat (1817—18), gdy Malczeski poznał się z buntowniczym lordem w Wenecyi, wyśpiewała go na harfach największych wieszczów, lecz jeszcze nie *dośpiewała*.

Jednak nie była przewodnikiem najlepszym. Nie odczuła go całego, nie wchłonęła, jakim był. Wyświadczyłby literaturze swojskiej i porównawczej niemałą przysługę, ktoby wyśledził dokładniej, co z byronizmu do nas się przedostało, i jakim w procesie przystosowawczym uległo zmianom.

Możeby się okazało wtedy, że trzy punkta wytyczne określają obszar i cechy gatunkowe polskiego byronizmu; zetknął się on ze sferą wskróś religijną, a już niemal zawsze *prawowierną*; miał doczynienia z usposobieniami zdawien dawna *romantycznemi*, z narodem o wyobraźni bujnej, wreszcie musiał się liczyć z ideałami bardzo konkretnej natury, z *postulatem pracy dodatniej*, który dźwignęły i palącym czyniły wypadki dziejowe.

To wszystko sprawiło, iż z ducha byronicznego wpłynęło do piśmiennictwa to, co zagrzewało do czynu, a nie co energię paraliżowało. Duma i demonizm niewątpliwie ziały protestem, więc się przyjęły i przylgnęły do organizacyi takich jak Mickiewicza i Słowackiego. Gdy literatury innych ludów, źle pojąwszy Byrona i obałamucone początkiem *Childe Harolda*, biorąc pozory za treść, naśladowały go w mniemanej wyblakłości, nudzie i *katzenjamerze* przeżytego *dandy* — muza nasza wzięła jego gwałtowność, pierwiastki siły, entuzyazm dla pewnych haseł. Gdy Musset, Heine, Paludan Müller, Lermontow grzęźli po uszy w niewieściej melancholii i narzekali na brak interesu w życiu — u nas od wierzchu do spodu wrzało życie. Adam i Juliusz, dojrzawszy drwili świadomie z przejściowego zniechęcenia swego i nawet autor *Maryi*, upiwszy się niebezpiecznym haszyszem, w poemacie swym gorąco go nie zachwalał. Prześliczna tragedya ukraińska wabi, owszem, pięknem dodatniem, etycznem zestawieniem magnata ze skromnym szlachcicem i chyba nikogo nie zaraziła tak bardzo apatyą.

Dla tych samych przyczyn pozostał nam obcym filozoficzny pesymizm Byrona, rozwinięty z skarg egotycznych, jak bujna róża z pączka. Prawda, bohaterowi trzeciej części *Dziadów* zbrakło pokory i rezygnacyi i na grom nieszczęść odpowiedział gromem przekleństw — ale gdy skonał, duszę wzięli dyabli. Jak wiemy z Manfredem stało się wprost przeciwnie. I Wacław Garczyńskiego, pokalawszy kościół boży obelżywym na księdza napadem i urąganiem religii — odradza się potem i z bezpłodnego zwątpienia przechodzi do patryotycznego żaru. Najśmielszym może był Słowacki ale i jego zatargi z wiarą krupiły się nie na bóstwie a na kłamliwych jego kapłanach, bo „w Rzymie“ — mówi *Beniowski* do ojczyzny swojej — „twa zguba.“ A zatem rozbrat — i to ze względów całkiem pozytywnych — był jedynie z czarną międzynarodówką a nie z Ewangelią, do której w *Genezis z ducha* modlił się już w mistycznej ekstazie.

Słowem, negacya, słaba czy groźna nie imała się na długo lub nie imała wcale poezyi polskiej. Choć zaczynała czasami od przeczenia, kończyła na *towianizmie; Arab* z swą mizantropią znamionował ranek, a południe już świeciło nie wiele zdrowszem światłem—mesyanicznem. Nawet sama romantyka przygód, wypraw korsarskich, podstępów wojennych, słowem awanturniczość — przybrały jakąś cechę bardziej żywotną, stając się narzędziem celów bardziej dotykalnych.

Taka jest idea *Wallenroda* i *Kordyana*, w chwili zjawienia się nie odgadnięta nawet przez społeczeństwo. Jeżeli Byron usuwa swych bohaterów od świata, by mu brudździli, mszcząc się za często urojone krzywdy, poeci polscy odosabniali swoich, by tem łatwiej mogli przemyśliwać nad zadaniem narodowem.

Podkład *etyczny, dodatni* — wyrugował u nas z byronizmu niepozytywny naówczas „ból, co judzkiego dręczył Kaina.“ Tej samej siły wybuchowej, która na zachodzie służyła do rozkładu i nicestwienia, u nas użyto do robót wprost odwrotnej natury. I wypadło, że literatura, będąca nałogową romantyczką, nieuleczalną pośród dawno uleczonych marzycielką, więcej okazała trzeźwości, nawet zmysłu praktycznego, niż inni uczniowie dumnego barda. Zapewne, sztandar z napisem: „mierz siły na zamiary,“ wiódł zadaleko i zawysoko — ale polot to był, bądź co bądź, z ziemią związany.

Byronizm zabiegłszy do nas, pozbył się kosmopolityzmu a przyodział szatę wybitnie narodową. Inaczej być nie mogło. Twórca jego, by dać folgę szerokim rozmachom swej indywidualności—musiał uciekać w niezbyt ludne miejsca, gdzie oświata nie zatarła je-

szcze naiwnego wdzięku, gdzie wszyscy słuchają, więcej temperamentu, niż prawa i obyczaju a organizacya państwowa nie zrobiła z człowieka — numeru. Ten powab, w dodatku z rajską przyrodą złączony, znalazł na południu i wschodzie, na wyspach morza Jońskiego. Polacy nie potrzebowali wędrować aż tak daleko. Jeśli łaknęli swobodnych przestrzeni, mieli swoje kresy i piękną Ukrainę; jeśli pragnęli wyładować energię w boju — mieli go dokoła siebie, w planach rodaków i świeżych wspomnieniach. Żyli w burzy i naporze. Nie brakło im typów i uczuć gwałtownych, postaci półdzikich a jednak prawdziwych, a już z urodą niewieścią stanowczo nie było kłopotu— mieli jej podostatkiem. Wziąć tylko pędzel do ręki i usiąść przed stalugami — a wnet ukaże się całe niebo Aldon, Maryj, Laur, Demel, Swentyn, Aniel itp.

Dlatego z kolorytem egzotycznym w byronizmie polskim walczy o lepsze tło lokalne. Jest tam wprawdzie i piasek pustyni afrykańskiej, co, zwiwszy się w trąbę, uderza na Farysa; jest step kirgizki — ale sam *Farys* to raczej symbol polaka niż beduina, a czuła para Zielińskiego za poetyczna i powabna jak na dziewczę koczowniczego plemienia. A choć *Mnich*, *Arab*, *Lambro* są odludkami południowo-wschodnimi, ich bracia po duchu: *Żmija*, *Mindowe*, *Mazepa*, *Bielecki*, a zatem większość, pochodzą z Litwy, Polski lub Malorusi.

Ta barwa rodzima sprawiła, iż nasi byroniści, żyją w literaturze i gustach daleko dłużej niż—poemata wschodnie samego protoplasty rodu. Zostanie w *Maryi*, *Konradzie*, *Bieleckim* i im podobnych dużo trwałego i dla dalszych pokoleń—bo poezya autentycznych zdarzeń, obyczajów, *ludzi* — a nie stereotypy Medory, Gulnary, Zulejki, Paryzyny, Giaura, Korsarza, Selima, Alfa i całego cyklu fantastycznych odbić samego Byrona i jego erotyki.

Ale czas kończyć. Muszę pominąć wielkie państwo powieści, komedyi a nawet poezyj mniej głośnych, w których wytropić by można uderzające ślady byronizmu. Takie postacie, jak Astolf w *Odludkach i poecie* Fredry, takie *Fantazye* jak Mirona, upodobania i temata jak Ryszarda Berwińskiego, i *Byronista* Kaczkowskiego godne byłyby ze względu na wybitne byroniczne swe piętno — wrażliwszego podkreślenia. Za to mgliste są ślady Byrona w ściśle spółczesnej literaturze. Tu one zlały się z wpływami pokrewnymi i specyficzną swą barwę zatraciły. Zalewa nas pesymizm Leopardiego i filozofów niemieckich, który wchłonął w siebie wszystkie dawniejsze etapy, do zadumy, smutku, rozpaczy i wreszcie śmiałej negacyi szczęścia wiodące — któż w tym potopie może być nurkiem, wyławiającym czarne perły piękna byronicznego?..

Nap. Hirszband.

PRZEKŁADY POLSKIE.

Giaur. W. hr. Ostrowski (Puławy, 1830), A. Mickiewicz (Paryż, 1834), W. Malecka (Warszawa, 1828), Częściowo: J. Barankiewicz (*Pielgrzym*, 1843).

Dziewica z Abydos. W. hr. Ostrowski (Warszawa, 1828), A. Zawadzki (Warszawa, 1846), A. E. Odyniec (Lipsk, 1838), Wojciech z Boguchwałowic (*Radomianin*, 1848).

Korsarz, A. E. Odyniec (Lipsk, 1841, Paryż, 1834), B. hr. Kiciński (Warszawa, 1820). Częściowo: S. Jaszowski (*Rozm. lw.*, 1824), J. Korsak (*Nowy Parn.* 1832), S. K. (*Przyj. ludu*, 1837).

Lara, J. Korsak (Wilno, 1833), K. Kruzer (*Przekl.* t. III, Warszawa, 1876).

Oblężenie Koryntu, B. hr. Kiciński (Warszawa, 1820), F. Morawski (Leszno, 1853). Częściowo: J. Korsak (*Bibl. war.*, 1865).

Paryzyna, J. Szydłowski (Wilno, 1834), F. Morawski (Leszno, 1853), W. Malecka (Warszawa, 1828), J. Barankiewicz (*Bibl. war.*, 1843), J. Kułakowski (*Zabaw. wiersz.*, 1824), K. Kruzer (Warszawa, 1876).

Więzień Czyllonu, F. Morawski (Leszno, 1853). Częściowo: J. Korsak (*Now. Parn.*, 1832).

Mazepa, A. E. Odyniec (Wilno, 1843), M. Chodźko, przekład dowolny (Paryż, 1860), F. Morawski (Leszno, 1853), H. Dembiński (Warszawa, 1828). Częściowo: J. Barankiewicz (*Bibl. war.*, 1843), F. Chlibkiewicz (*Rozm. lw.*, 1825), S. Jaszowski (*Rozm. lw.* 1826).

Don Juan, E. Porębowicz (Warszawa, 1885). Częściowo: W. Baworowski, pieśń I (Tarnopol, 1863, Kraków, 1877, 1879), Barankiewicz (*Bibl. war.*, 1843), A. Czajkowski (*Dzien. warsz.*, 1856), Pajgert (*Dzien. lit.*, 1858).

Pielgrzymka Czajlda Harolda. M. Budzyński (Petersburg, 1857). Częściowo: W. Baworowski, część I i II (Lwów, 1856), S. Jaszowski (*Rozm. lw.*, 1821), A. Mickiewicz (*N. Parn.*, 1832). S. Rosołowski (*Radeg.*, 1846), C. Wiktorowicz (*Lwowian.* 1842).

Żale Tassa, A. Zawadzki (Warszawa. 1846).

Wyspa, A. Zawadzki (Warszawa, 1846), A. Pajgert (Kraków, 1859).

Manfred, E. S. Bojanowski (Wrocław, 1835), M. Chodźko, przekład dowolny (Paryż), F. Morawski (Leszno, 1853), J. Paszkowski (*Poezye*, 1841).

Sardanapal, F. Krauze (Warszawa, 1871).

Kain. A. Pajgert (Lwów, 1868), K. Kruzer (*Przekładów* t. VII, Warszawa, 1876). Częściowo: Paszkowski (*Poezye*, 1841).

Niebo i ziemia, E. Odyniec (Lipsk, 1841).

Werner, A. Zawadzki (Warszawa, 1846).

Kalman i Orla, J. Szydłowski (Wilno, 1834). K. A. (*Rozm. lw.*, 1826).

Upiór, W. Malecka (Warszawa, 1838),

Wiersz do Janty, A. Bielowski (*Dzien. mód*, 1840).

Proroctwo Dantego, A. Bielowski (*Bibl. war.*, 1858).

Pieśni jerozolimskie (hebrajskie). Częściowo: F. Chlibkiewicz (*Rozm. lw.*, 1836, *Haliczanin*, 1830), Odyniec (*N. Parn.*, 1832), S. Rosołowski (*Radeg.* 1846).

Księżyc, A. Chodźko (*Nowy Parn.*, 1832).

Beppo, A. Czajkowski (*Dzien. warsz.*, 1856).

Oskar z Alwy, J. Korsak (*N. Parn.*, 1832).

Sen, A. Mickiewicz (*N. Parn.*, 1832).

Euthanasia, A. Mickiewicz (*N. Parn.*, 1832)

Oprócz tych przekładów istnieją jeszcze drobne, po pismach peryodycznych i zbiorach dzieł rozrzucone. Z wykazu tego wynika, że całkowicie lub częściowo tłomaczono u nas utwory Byrona w następującej kolei: *Mazepa*, *Wędrówki Ch. Harolda*, *Paryzyna*, *Don Juan*, *Korsarz*, *Narzeczona z Abydos*, *Manfred* itd. Z większych utworów nie tłomaczono jeszcze wcale tragedyj: *Dwaj Foscari* i *Marino Faliero*, z których wyjątki znajdzie czytelnik w odcinku, niedokończonego dramatu: *Zbezkształcony przekształcony*, satyr: *Bardowie angielscy i krytycy szkoccy*, *Widzenie sądu*, *Wiek bronzowy* i in.

CIENIOM HENRYKA KIRKE WHITE'A *).

Nieszczęśliwy! gdy młodość twa wiosną płonęła,
Gdy ranna muza pierwsze skrzydełko rozpięła;
Łupieżca porwał duszę tę nieskazitelną,
Co kiedyś grać nam miała pieśnią nieśmiertelną.
O! jak szlachetne serce straciłeś nasz świecie!
Wiedza zabiła własne, ulubione dziecię.
Ona — parła nad miarę myśl własnego syna,
Ona siała nasiona — owoce śmierć zżyna!
Twój własny duch zapuścił grot w siły stargane:
On dopomógł jej zadać ci morderczą ranę!..
Jak orzeł pchnięty strzałą gdzieś na polnej glebie,
Skąd już się nigdy w modre nie wzbije podniebie,
Na zabójczym pocisku własne pióro zoczy,
A sam—uskrzydlił pocisk, co pierśmu krwią broczy.
O! srogi ból — lecz srozsza myśl, że z jego ciała
Wykarmiła się pogoń i grot popychała,
Że ten sam puch, co gniazdo ogrzewał mu bratnio,
Z piersi ojca ssie życie kropelką — ostatnią.

W OSTATNIM ROKU ŻYCIA POETY **).

Czas spocząć sercu, gdy tętniąc już mdławo,
Przestało wzniecać cudzych serc potęgę;
Lecz — jeśli być już kochanym nie mogę,
Niech jeszcze kochać mam prawo.

*) Henryk K. White, syn ubogiego pracownika, ur. 1785 r., w młodocianych latach już zasłynął utworami prozy, a szczególniej poezyi. Umarł z wysiłku pracy umysłowej — w 21 roku życia.

**) „On this day I complete my thirty-sixth year.“ W tym dniu ja kończę rok trzydziesty szósty.

Pożółkły liście mojego żywota,
Zwiędły miłości kwiaty i owoce;
Pozostał tylko ów robak — tęsknota,
Co je toczy dnie i noce.

Żar, nurtujący od serca do głowy,
To wulkaniczna wyspa w ramach fali;
Pochodni — płomień jego nie zapali
Na marny stos pogrzebowy.

Z trwogą, z nadzieją — o! już się rozstałem;
Troska zawiści i ból obłąkany
Miłości przestał być moim udziałem;
Dźwigam — tylko jej kajdany.

Lecz nie *tak*, nie *dziś* niech ból ten pożera
Rozbitą duszę i wstrząsa jej tonie.
Gdy chwała wieńczy trumnę bohatera,
Lub męczeńskie jego skronie.

Dziś, gdy przede mną sztandar rozpostarty,
Wśród krwi i mieczów wszechheleńskiej ziemi,
Zmarłe na własnych tarczach dzieci Sparty
Nie czuły się wolniejszemi.

Wzbudź się (nie Grecyo! ona stoi czujnie!)
Wzbudź się, mój duchu! wspomnij, przez kogo
Krew twoja bije tak bratnie a bujnie
I staw czoło wrogom wrogo.

Zdepcz, jako słabość, niewartą i echa,
Odżywiające namiętności tętno;
A piękność, czy się dąsa, czy uśmiecha,
Witaj twarzą obojętną.

Żal ci młodości!.. To po cóż żyć dalej?
Kraina śmierci na zaszczytnej scenie
Jest tu... Więc w pole! tam wskrześ ją, tam szalej,
Tam wyzioń ostatnie tchnienie!

Pomyśl (ach! snadniej dla trupiego szczątka
Znajść go, niż szukać) o żołnierskim grobie;
Rozejrz się wokół — wyszukaj zakątka,
Byś już raz odpoczął sobie.

Missolungi, 22 stycznia 1824.

Prz. K. J. Jezierskiego.

LIBERUM VETO.

Wielki samotnik. — Jego cień na życiu naszem. — Przytułek dla biedaków. — Po siedemnastu latach. — Obrona czasu. — Nr. 130. — Dyeta dla oficyalistów kolei Nadwiślańskiej. — List do Kronenberga. — Jubileusz *Przeglądu katolickiego.* — Oblubieniec naszych *Kuryerów.* — Wdzięk przepomniany.

Dzisiejszy numer *Prawdy* poświęcony jest Byronowi, który przed 100 laty 22 stycznia urodził się na strapienie i chlubę świata. Gdy nagle stanął śród ludzi, uciekli od niego, jak spłoszone stado ptaków: gdy zastygł, jak ptaki zaczęli ku niemu przylatywać, siadać na jego ramionach i głowie, wić w zgięciach olbrzyma swoje gniazda. Niektórzy jak dzięcioły stukają dotąd w tę spiżową figurę, próbując wystraszać z niej robaki, a tępiąc sobie daremnem usiłowaniem dzioby. Do tych zdaje się on mówić słowami Manfreda: „Nie mogłem zgwałcić mojej natury: kto chce rozkazywać, musi służyć, schlebiać, pełzać, ciągle czatować, wszędzie się wciskać, żyjącem kłamstwem żyć musi, kto chce stać się potężnym śród podłoty — a taką jest masa. Wstręt czułem do mieszania się z trzodą, chociażby jako przewodnik — nawet wilków. Lew jest samotny — ja również.“ Rzadko „mniej,“ często „więcej niż człowiek.“ Rzadko mniej niż anglik, często więcej niż europejczyk. Miał serce i dla nas...

Gdzieindziej wyłącznie mierzymy czcimy jego wielkość i zasługi — w tem miejscu, zachowanem dla spraw bieżących, tylko tylko przesuwa się jego cień olbrzymi.

„Osuszenie jednej łzy — powiada Byron — zawiera więcej uczciwej sławy, niż wylanie morza krwi.“ Możebyśmy usłuchali jego rady, gdyby nie potrzeba było osuszać tych łez stale i systematycznie, a zwłaszcza terminowo. Wiadomo, że działalność zbiorowa, uorganizowana, ujęta w pewną prawidłowość nie przymusem, lecz dobrowolnym obowiązkiem, przechodzi nasze siły.

Na rok jeden lub kilka zawsze gotowiśmy sprawić sobie jakieś stowarzyszenie (zwłaszcza z zabawami tańczącemi), na miesiąc lub kilka zaopatrzymy każdą maszynę społeczną w najenergiczniejsze siły ruchu; ale niech od nas nikt nie wymaga dłuższej ciągłości działań, niech nikt nie żąda np., ażebyśmy trzy składki z rzędu złożyli w oznaczonych dobach. Jeżeli o kim, to o nas powiedzieć można za Byronem: „Opieramy się na rzeczach, które kruszeją pod naszym ciężarem i zużywamy nasze siły na walkę z powietrzem.“ Ród szlachty, hetmanów, wojewodów i kasztelanów, nie możemy w żaden sposób pojąć wartości pracy na zagrodzie chłopskiej. Jednak widocznie postępujemy ku niej. Przed siedemnastu laty otwarto w Warszawie dwa przytułki dla wychodzących ze szpitali biedaków. Przez czas pewien ofiary płynęły łożyskiem pełnem (nawet groziły powodzią), powoli zaczęło ono przysychać i zwężać się, a wreszcie w roku zeszłym sączyło już tylko krople. Daremnie zarząd prosił, pobudzał i napastował członków. Przed kilku dniami zrozpaczony wezwał na posiedzenie 60, przybyło 13. Odczytano sprawozdanie, z którego okazało się, że przytułki dalej istnieć nie mogą. Wprawdzie niektórzy z obecnych przyrzekli osobistymi stosunkami wydobyć pokrycie niedoboru, ale oparzony w doświadczeniu zarząd postanowił „nieodwołalnie“ uciec i przysiągł sobie, że na te godności drugi raz się nie złapie. Czytelnik sądzi, że w tym wypadku okazaliśmy znowu nieudolność do pracy społecznej? „Staję między tobą i tym oltarzem“ — jak Abel Byrona. Zapamiętaj, że ten oltarz naszego miłosierdzia zwalił się dopiero po *siedemnastu* latach. To dużo znaczy. Inne wywracają się po latach kilku.

Wobec „oszczędności,“ zaprowadzanych ciągle na kolei Nadwiślańskiej, potrzeba takich i innych przytułków staje się jeszcze bardziej naglącą. Ze *180* okólników, rozesłanych z tym szlachetnym celem, *Kuryer warszawski* przytacza osnowę 130, nakazującego wzmocnioną dyetę dla służby. Mianowicie lekarzom zabroniono przepisywania chorym oryginalnych wód mineralnych i środków patentowanych, a jednocześnie polecono używanie wód sztucznych sprowadzić do minimum. Felczerzy znowu mogą wydawać lekarstwa z aptek Towarzystwa tylko tym urzędnikom, którzy po nie zgłoszą się z własnemi naczyniami. Gdyby tedy wszyscy oficyaliści drogi Nadwiślańskiej zapadli na chorobę, która się leczy środkiem opatentowanym, wolno im wymrzeć. Zakaz co do naczyń uważam za mniej niebezpieczny, gdyż każdy jakieś naczynie w domu znajdzie. Chociaż żaden urzędnik tej drogi nie będzie mógł powiedzieć w życiu nawet ze wzgardą Don Juana, że jest to „trochę powietrza, miłości, wina, ambicyi, sławy, walki, pobożności, pyłu — a czasem jakieś imię,“ ale za to jej akcye pójdą chyba w górę. To też wydalonym lub „oszczędnie“ leczonym nie pozostaje nic innego, tylko nabywanie tych akcyj i wysoką dywidendą nagradzanie sobie strat. Jeżeli im chodzi o satysfakcyę moralną, niech napiszą do p. Stanisława Kronenberga list zbiorowy tej treści: „Panie, cenimy cię teraz, jak stracone zdrowie, które obyś jaknajprędzej odzyskał i wyręczył p. Halperta w obowiązku gospodarowania koleją Nadwiślańską. Boli go to bardzo, że nie mamy po dwie pary rąk, nas zaś, że z mieszaniny pierwiastków życia, o której mówi bohater Byrona, nie możemy poprzestać na samem powietrzu, chociaż zrzekamy się: wina, ambicyi, sławy, walki i imienia. Głównie nam chodzi o pył — odrobinę chleba, mięsa i jarzyn, a wreszcie o miłość, o ile mamy rodziny. Wracaj do zdrowia, dobry panie, czego ci tem śmielej życzymy i spodziewamy się, że nie potrzebujesz ani brać lekarstw z naszych aptek, ani wstrzymywać się od wód oryginalnych i środków patentowanych.“

Przegląd katolicki obchodził 25-letni jubileusz swego kapłaństwa dziennikarskiego a zarazem srebrne wesele małżeństwa z prasą konserwatywną. Uczciła ona swego męża bez wielkiego zapału, ale i przysięgła mu uroczyście dalsze posłuszeństwo. Wysławiane przez nią przymioty umysłu i serca jubilata są w znacznej części podrobione, ale ślub przeszłej i przyszłej wierności jest rzetelnym. Nie zdradzi go ta niewiasta, która na wszelkie jego żądania, kaprysy i gniewy stale odpowiada ze spuszczoną kornie głową: oto ja służebnica twoja, niech mi się stanie według słowa twojego. Przyznać mu nawet można, że nie nadużywa jej uległości. Wszakże gdyby orzekł, że Hektor zabił Achillesa, którego relikwie znajdują się na krakowskiej Skałce, że Aleksander VI (Borgia) był za życia i jest po śmierci patronem niewinnych dziewcząt, że Inkwizycya walczyła o prawa swobody sumienia itd. — wszystkiemu temu służebnica uwierzyłaby ufnie, jak dziś wierzy, że Leon XIII nas szczególnie do serca przyciska. Co do mnie, byłbym bardzo niesprawiedliwym, gdybym zaparł się wszelkiej wdzięczności dla *Przeglądu katolickiego*. Nie policzyłbym, ile razy mnie ugotował w smole, a wtedy, kiedy może myślał, że za bardzo ją rozgrzał i w duszy na nią dmuchnął, ja nic nie wiedziałem, że cierpię męki piekielne. Ale chociaż on kraje i zszywa sobie filozofię nawywrót, lewą jej stroną, chociaż należy do gatunków kopalnych, chociaż sądzi, że papież jest mózgiem, biskupi ośrodkami, a księża gałązkami nerwów organizmu ludzkości, posiada tę wyższość nad wszelkimi mieszańcami, że jest jednolitym i konsekwentnym. Jak ów kalif arabski, radby spalić całą literaturę świata, która się nie zgadza z jego Koranem, ale w naszem życiu umysłowem stanowi czynnik, dający się obliczyć i wymierzyć. Ma przytem odwagę szczerego wypowiadania największych bredni, odwagę niezmiernie szanowną, jak miłość matki, niewstydzącej się kochać i bronić swych brzydkich i kalekich dzieci, w których widzi urodę i wdzięki.

Między *Krajem* petersburskim a naszemi *Kuryerami* zawiązała się od początku i trwa dotąd podobna miłość. Jest to bardzo piękna i wymowna sielanka. Co tydzień regularnie pewnego dnia pisma te wydają okrzyk zachwytu nad swym oblubieńcem, który ukazuje się śród nich, jak Sardanapal Byrona śród swych kobiet. Wszystko im się podoba w nim: i wiadomostka, i artykulik, i książeczka z kolumn pisma odbita, nawet... podwyższenie prenumeraty. Teraz przybył nowy powód do nieartykułowanych wykrzyków: dodatek przeznaczony dla spraw ekonomicznych. Gdyby *Kraj* zajął w tej sprawie jakieś ważne stanowisko, gdyby reprezentował jakiś system, zasadę, szkołę, owe hura i całusy zdaleka posyłane byłyby objawami miłości interesownej; ale skoro tak w tej, jak w każdej dziedzinie nie reprezentuje niczego i jest płachtą z najrozmaitszych wycinków pospiesznie zszytą, więc mamy obraz miłości bezinteresownej, idealnej, tej, o której poeta śpiewa: „My Peri! ever welcome here!“ Ponieważ przecudna Peri kiedyś rozwinęła kontrolę nad naszym „urzędem krytycznym“ i ponieważ pewien śliczny dołeczek w jej licach dziwnym wypadkiem nie został dostrzeżony i rozsławiony przez wielbicieli, więc wynagradzam tę nieuwagę. P. Kazimierz Płaski ogłasza w *Wieku*, że *Kraj* pomieścił zmyśloną a jego nazwiskiem podpisaną odezwę o zamiarze wydania książki p. t. „Z własnej niwy.“ Gdy p. P. zażądał odwołania, odmówiono mu, zaprzeczenia nie wydrukowano, „proponując (w liście) wyjaśnienie *nieporozumienia* w odpowiedziach od redakcyi.“ „Ubolewać przychodzi — mówi on — że pismo, chcące kierować opinią ogółu, samo lekceważy ten ogół, a postępując w sposób powyższy, osłabia ufność w dobrą wiarę swoją i wprowadza zwyczaje, które dotąd są rażącą nowością w prasie polskiej.“ Czy zmyśleć czyjąś odezwę, podpisać samowolnie cudze nazwisko, nie chcieć naprawić tego nadużycia jawnie — czy to — według p. Spasowicza (przepraszam, że go tem pytaniem trudzę) — jest robotą „popsutego urzędu“ redaktorskiego, czy też nie? Czy Sardanapal odpowie: „not know the word!“? Ja mu za Salamenesem podszepnę.

Poseł Prawdy.

Z TYGODNIA.

Nie obciąży zbyt Byronowskiego numeru *Prawdy* ta garść nowin politycznych, jakie zebrał tydzień ubiegły. Pogłoski wojenne przycichły lub zmieszały się z zapewnieniami pokojowemi tak ściśle, że dziś żaden prąd nie przeważa, że trudno odróżnić granice obawy i nadziei, że dla nakarmienia pierwszej—strawy za wiele, dla podtrzymania drugiej—za mało. Najmocniej oddziałało w kierunku ostatniej pismo Najjaśniejszego Cesarza Rosyi do gen.-gubernatora moskiewskiego, wyrażające wiarę w trwanie pokoju. Podobnie odezwał się monarcha niemiecki, a z tych dwu źródeł gazety czerpią dziś głównie otuchę względem przyszłości.

Sprawa bułgarska, ta najdrażliwsza, a przynajmniej najwidoczniejsza rana, pozostaje ciągle raną otwartą. Po wielokrotnych zaręczeniach, że mocarstwa zajmą się „energicznie“ uregulowaniem jej sposobami dyplomatycznymi, przychodzi zwykle wiadomość, że nastąpiła „chwilowa przerwa,“ że okazały się różnice zdań, że postanowiono czekać, że Turcya jest niezdecydowaną itp. Tak jest obecnie. A tymczasem ks. Koburski grozi, że tylko przed siłą ustąpi i że przywiązawszy się do narodu, poświęci wszystko w jego obronie. Austrya głośno gani go za te pogróżki i przechwałki, ale po cichu im rada, o ile naturalnie nie dobywają się w złej porze. Gazety niemieckie ostro karcą księcia, ale między wierszami udanego gniewu widać zadowolenie, które tkwi głęboko, bardzo głęboko, bo aż w sercu ks. Bismarka.

Sejm niemiecki rozpoczął obrady swoje gryzieniem twardego orzecha — ustawy przeciwko socyalistom, w której rząd domaga się dwu bardzo ważnych zmian: przedłużenia mocy prawa do lat 5, oraz władzy wydalania niebezpiecznych. Zwłaszcza ten drugi punkt wywołuje opór. Co z tym oporem zrobi się przy rozprawach w Izbie, czy on wytrzyma swe natężenie wobec ks. Bismarka, który ma się objawić osobiście w krzaku ognistym — przewidzieć trudno. Zapewne — jak tyle innych — zmięknie i roztopi się. Zależy to głównie od Windhorsta, istoty nigdy nieobliczonej, kameleonowej tam, gdzie potrzeba i gdzie nie potrzeba.

Milit. Wochenbl. odpowiedział dopiero teraz na wywody i twierdzenia *Rusk. Inwalida*. Naturalnie utrzymuje on, że Niemcy na swych kresach wschodnich nie zgromadziły tyle wojsk, nie zbudowały tylu kolei, o ile są posądzone, przeciwnie całą tę ścianę zestawiły z bardzo słabą obroną. Kto r że — niech wierzy. A że zaś naiwnych niema nawet w redakcyi tego organu — przypuszczamy. Świat miejscami i czasami głupieje, ale nie naiwnieje. O tę cnotę coraz trudniej.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою. Варшава, 8 Января 1888 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski.